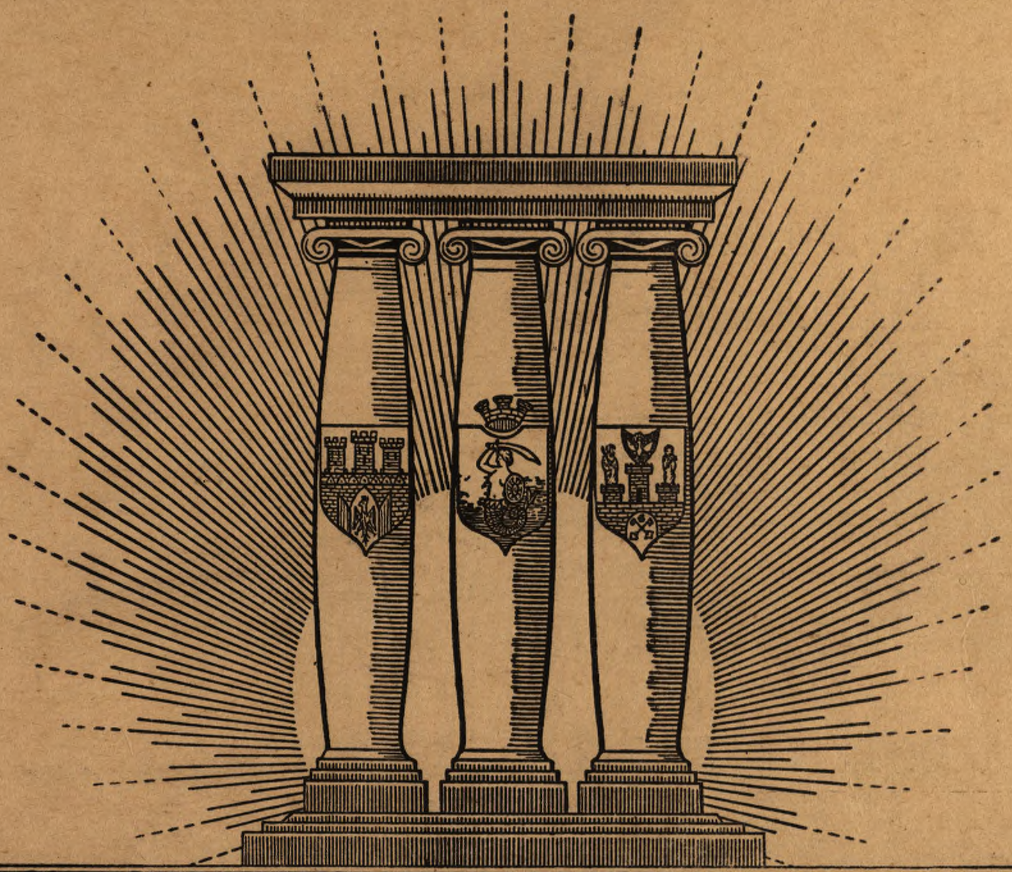
Biblioteka
Instytutu Badań
Literackich

P. II 139

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK V. GRUDZIEŃ—193

WARSZAWA

http://rcin.org.pl

WYDAWNICTWO KSIĘZY PALLOTYNOW

Warszawa Krak. Przedm. 71.

Na gwiazdkę polecamy książki religijne, naukowe, powieściowe

dla dzieci, młodzieży i dorosłych

Dwór i chata. Wzruszająca opowieść o skrzywdzonej dziewczynie, która jednak odzyskała swoje prawa. . . . . 2 tomy **2,90**

Dziecię puszczy (powieść) — Ks. Pasławski . . **2.50**

Irusia. powieść) Ks. St. Pasławski **3.00**

Jagusia. Historia dziewczynki ze wsi, która zmuszona szukać zajęcia w wielkiem mieście i tutaj nie utraciła wiary i przy pomocy św. Tereni pogodziła poważnione małżeństwo . . . . **1.**

Jak zabiłam moje dziecko. Opowieść . **3,50**

Judyta. Opowiadanie biblijne . . . . **—.50**

Kalista. Opowiadanie z prześladowania chrześcijan w północnej Afryce w pierwszych wiekach chrześcijaństwa . **2,20**

Na pograniczu Arabji. Opowiadanie z podróży . **—.60**

Na rozdrożu (powieść) — Hieronin Zaleski . . . **3.50**

Niewidoma. Wzruszająca historja niewidomej dziewczynki z czasów prześladowania katolików w Irlandji **—.80**

Syn rozbójnika (powieść) —W. Grochowska . . . **2.20**

Rycerz Chrystusowy. Opowiadania historyczne osnute na tle życia św. Wojciecha . **4.25**

Tajemnica spowiedzi. Ciężkie przejścia kapłana, który pomimo wszystko dochował wiernie tajemnicy spowiedzi. . . . . . . **3.—**

Tunka. Ciężkie przejścia kapłanów zesłanych na Syberję **3.50**

Wójtówna Nadzwyczajnie piękna opowieść z życia ludu na wsi. . . . . **3.—**

W pętach guślarzy (powieść) — Ks. Skolaster P. S.M. **2.45**

W ręce ojca. Szereg budujących opisów ostatnich chwil życia tak mężów sławnych, jak i takich, którzy w ostatniej chwili doznali łaski miłosierdzia bożego **3.50**

Zamawiać można pod adresem:

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW

WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71.

Skrytka pocztowa 450

Ulubionem pisemkiem naszej dziatwy

JEST

„MAŁY APOSTOŁ"

ilustrowany miesięcznik za 2 złote na cały rok.

Gdzie „Mały Apostoł" jest w domu, tam niema dzieci niegrzecznych.

Każdy numer „Małego Apostoła" jest tak zajmujący, że dzieci doczekać się nie mogą numeru następnego z jego „Gwarami Starego Ambrożego".

ADRES REDAKCJI:

Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

Czy już znacie

„POSIEW"

tygodnik katolicki dla wsi i miast?

Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych!

WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 71.

ZWIĄZEK MSZALNY

Stow. Księży Pallotynów

zapewnia wszystkim, którzy się doń wpiszą, udział w 1096 Mszach św. rocznie.

Składka członkowska wynosi: za żyjących jak i za umarłych na przeciąg jednego roku 1 zł.; na zawsze za żyjących 10 zł. za zmarłych 5 zł. za żyjących aż do śmierci 5 zł.

Spis osób mających być przyjętych do Związku Mszalnego należy nadsyłać pod adresem:

Księża Pallotyni, Warszawa, Krak. Przedm. 71

Swiat murzyński

[zł. 5.50]

Autor—długoletni misjonarz w dalekich krajach—opisuje w swego rodzaju trylogji swą podróż apostolską do Afryki, swój czteroletni pobyt wśród synów Czarnego Lądu, ich życie i obyczaje. Przed oczyma czytelnika przesuwa się ów egzotyczny świat murzyński tak plastycznie przedstawiony, jak gdyby polski czytelnik razem z misjonarzem wędrował.

Ks. Józef Spillmann

Tajemnica spowiedzi

zł. 3.—

Są książki, które nigdy nie tracą na aktualności, które — można powiedzieć — nigdy się nie starzeją. Do takich książek należy powieść Tajemnica spowiedzi, która doczekała się w polskim języku obecnie już czwartego nowego wydania.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI

ROCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 3	Ameryka	dolary 2
Francja	frank 35	Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.: KWARTALNA — 2.50 zł. Cena Cena POJEDYŃCZEGO numeru 1 — zł.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 503-59, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3 — 5 po poł. rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

http://rcin.org.pl

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ROK V. WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1931



Plockorst. ŚWIĘTA RODZINA.

http://rcin.org.pl

Narodziny Boga w sercu człowieczem

I oto w Dzień Bożego Narodzenia spłynie znów na ziemię ukojenie. A kiedyż bardziej niż dzisiaj potrzebuje ludzkość cała pociechy i otuchy nadprzyrodzonej, kiedyż bardziej niż dziś poręki Wszechmocy Bożej dla życia społecznego, które tyle złych potęg zgmatwało i oplątało. Kiedyż bardziej, jeśli nie obecnie — pragnie ludzkość pokoju.

Obietnicę pokoju zapowiedzieli Aniołowie ludziom dobrej woli. Dzień Bożego Narodzenia, to jest również triumf dobrej woli, chwila radosnego przymierza serc ludzi, co pragną złożyć hołd wdzięczności Panu nad pany, który tak umiłował człowieka, że zniżył się aż do ziemi, zamieszkał w stajence na barłogu wśród bydląt, by podnieść następnie ludzkość ku niebu...

Jest to jedna z tych wielkich i świętych tajemnic, których rozpamiętywanie stwarza w nas przedziwną siłę moralną do przeciwstawienia się złu świata i przezwyciężenia go w Imię Chrystusa.

Kiedy w dzień wigilijny wyciągną się dłonie z białym opłatkiem — symbolem pojednania, czyż nie zadrżą ze wzruszenia nasze serca! Świat rozdarty tyloma sprzecznemi interesami, potrzebuje jedności i znajdzie ją tylko w Bogu...

Chrystus urodzony w Stajence, pragnie się narodzić i w każdem ludzkiem sercu. Na Jego przyjęcie trzeba się więc godnie przygotować. Z ochotą i radością otwórzmy zatem serca, gotując je do tej wielkiej chwili przez jawne i zdecydowane zerwanie ze złem, przez wyrzucenie z dusz wszelkiego śmiecia nienawiści i zawiści, a niemniej przyziemnych trosk i zabiegów By Bóg zstąpił do ludzkich piersi — trzeba otworzyć na oścież zawarte dotąd wrota duszy, złamać wrzeciądze egoizmu, zetrzeć pył niewiary i obojętności i dopiero takiem oczyszczonem skruchą, wzmocnionem wiarą, ukwieconem nadzieją, uszlachetnionem miłością sercem — witać możemy Chrystusa.

Oby wreszcie wszystkie serca powitały godnie swego Pana. Im prędzej się to stanie, tem prędzej ludzkość przezwycięży zło i klęski społeczne, które ją trapią... Z myślą o tem wszystkiem zwracamy się do naszych Czytelników, życząc im szczęścia i prawdziwej pociechy w ten święty Dzień Bożego Narodzenia.

REDAKCJA.

FRANCISZEK RUCZAJ.

ŁZY CICHEJ NOCY ZIMOWEJ

W blaskach moich konają dumne tulipany
i najdumniejsze ścielą się do mych stóp róże,
srebrzystą łkając rosą —
Otom jest noc,
zimowa noc,
bielsza od śniegu i marmuru,
cicha, zimowa, księżycowa noc.

Warkocz mój cudny, gwiazd perłami tkany
rusałki piją od zmierzchu do świtu,
a potem martwe padają w me łono
i śnią umarłe.

— — — — — — — — — — — —

Puchy śniegowe — puchy!
Miljony drobnych stworzeń
w twarz lecą mi.
Przecudny rajski ogród
i białe gwiezdne kwiaty
do nóg mych tulą się.
Łzy nieskalane, śnieżne łzy szczęścia,
poczęte w chwili zmierzchu,
lane w ogromną pustość mroku
nad zgonem jasnego dnia,
nad przemijaniem ludzkiej pychy
i złudnej omamy blasków.

O wy nie płaczcie, białe diamenty!

I coraz więcej leci ich
na moją głowę siwą,
jak całun mchu lśniącego
w północny czas, bezszelestny
tulący łono moje w sen,
w błogosławiony sen,
sterane moje łono.

Cisza i płacz niepojęty.

O wy, śnieżyste diamenty,
ułudnych tęcz pryzmaty,
gwiazdy, złamane w aureoli światów,
jaśniejsze od wiosennych kwiatów,
ciche, śnieżne kwiaty!

http://rcin.org.pl



Zima w Zakopanem. *Fot. Emha 1931.*

http://rcin.org.pl

PRZEZ ALGER

(WSPOMNIENIA Z WĘDRÓWKI)



Tunis *Katedra.*

ORAN.

Ciężka była droga z Hiszpanji do Oranu. Zamiast nocy jednej, jechaliśmy okrętem dwie noce i dzień, akcesorjów zaś tej podróży, za które „Com pania Transmediterranea" nie domagała się żadnej dopłaty, lepiej nie wspominać. Bywają przykre chwile na morzu!

Nasz parowiec wczesnym rankiem przybił do afrykańskiego lądu w Oranie, więc zaraz się zjawiło dwóch strażników — biały i czarny oraz jakiś pan w czerwonym fezie, który nam obejrzał paszporty. Zwykłe ceremonje przy wjeździe do obcego kraju po wielkiej wojnie! Niestety cierpliwość nasza musiała przejść przez pewną próbę.

Jedni urzędnicy zrobili swoje, ale inni jeszcze nie przyszli do roboty. Czekaliśmy bardzo długo na otwarcie komory. Ktoś nawet chodził na skargę. Wreszcie dopuszczono nasze rzeczy do rewizji i tu wszystko się wyjaśniło. Stanęliśmy w obliczu niewiasty, która nas poprosiła o otwarcie sak-wojaży. Taka urzędniczka, idąc z rana do roboty, musi się przecież nietylko ubrać, ale i ustroić a to wymaga czasu!

Port Oranu zawalony był beczkami i miał jakiś „korzenny" zapach. Tu kończy się linja kolejowa, idąca z Colomb-Bechar, która łączy Saharę i jej niezliczone oazy z morzem. Stamtąd eksportowane są przez port tutejszy przedewszystkiem daktyle, z bliższych zaś okolic pomarańcze, mandarynki, figi, oliwa i wino.

Miasto Oran pochodzi od wyrazu ouahran (co znaczy „wąwóz"), bo zbudowane jest amfiteatralnie w wąwozie Rehhi i na dwóch otaczających go wzgórzach. Założyli je w X w. Arabowie, potem przyszła okupacja hiszpańska, turecka, wreszcie francuska (1831 r.).

Jeszcze w 1832 r. Oran miał 3800 mieszkańców (w czem 2800 żydów), a dziś liczy zgórą 150000. Miasto posiada charakter europejski. Rzadko kiedy zarysuje się minaret meczetu, jakkolwiek Arabów w fezach i burnusach widać na ulicach dużo.

Poszedłem szukać nowej katedry Sacré-Coeur. Pytam przechodnia o drogę, a ten wzajemnie dowiaduje się z jakiego jestem kraju. Z Polski? A to ksiądz jest prawosławny?

— Co znowu! Polaków niema schizmatyków. Zresztą popa łatwo poznać po zapuszczonej brodzie! Zagranica jeszcze się dokładnie nie może zorjentować w naszym stosunku do Moskali. Rosjanie carscy, pokutujący za polską emigrację, którzy się dziś wałęsają po całym świecie, najwięcej wnoszą zamieszania pod tym względem.

Jednemu z moich znajomych we Włoszech Moskal wtyka obrazek pamiątkowy z symbolicznem wyobrażeniem cierpiącej po wojnie jego ojczyzny. Na tym wizerunku była mapa Rosji z „Przywiślińskim krajem", jako jej integralną częścią. Naturalnie taki prezent został uprzejmie oddany z powrotem ofiarodawcy.

Albo mnie w południowej Francji przy kasie kolejowej pyta jakaś stara dama o narodowość. Co ją to może obchodzić, ale kiep ten, kto się swojej nazwy wstydzi, jak powiada Roch Kowalski, więc:

— Je suis Polonais.

— A! to pan mówi po rosyjsku?

— Mówię (dalsza rozmowa toczy się już w tym języku).

— Proszę mi kupić bilet do jakiejś stacji, bo ja nie mam pieniędzy.

— Czy pani jest Rosjanka?

— Nie, Polka.

Dziwna Polka, która z Polakiem rozmawia po rosyjsku! Oczywiście ta polskość była tylko dla tego biletu, ale jak się cudzoziemcom w głowach od takich wyznań nie ma mącić!

Katedra Sacré-Coeur jest zbudowana w stylu neobizantyjskim więc trochę przypomina cerkiew. Ma u góry białe kopuły i dwie małe wieże, otaczające łukową fasadę, ozdobioną mozaikami. Wzniesiona wysoko ponad bulwar Żuawów, łączy się z ulicą długim szeregiem schodów.

Daleko ładniejsza jest stara katedra Saint-Louis, zbudowana w 1839 r., która ma w sobie absydę dawnego kościoła hiszpańskiego.

http://rcin.org.pl

W pobliżu znajduje się stary meczet Sidi Mohammeda El Hauari, miejscowego marabuta, mahometańskiego patrona Oranu, zamieniony na magazyn. Ma bardzo ładny minaret, przypominający podobne maurytańskie budowle z Tlemcen i Andaluzji, które się poznaje po ślepej arkaturze i koronkach z cegły. Minaret, jako miejsce wzywania na modlitwę, również jest nieczynny.

Wielki tutejszy meczet — Dżama El Basza, wzniesiony został przez Babę Hassana, baszę Algeru, na pamiątkę wypędzenia Hiszpanów z Afryki. Budowanego za pieniądze z wykupu niewolników chrześcijańskich.

Skromne muzeum Demaeghta było zamknięte. Jest tam trochę ciekawych zabytków epigraficznych z epoki rzymskiej, a pozatem zbiory przyrodnicze.

Godniejsza widzenia jest villa Nessler, własność prywatna, stojąca w obrębie dawnego ogrodu grecko-rzymskiego, otoczona jońskiemi portykami. Obejmuje ona miejscową Akademję Sztuk Pięknych, bibljotekę, salę koncertową i małą galerję obrazów, w której znajduje się tylko jeden Vernet i jeden Rochegrosse, ale zato szereg płócien malarzy algerskich!

Wstąpiłem na śniadanie do kawiarni. Po chwili zjawił się żebrak arabski, ale nie zaczął od żałosnego błagania, jak jego koledzy europejscy, lecz, nic nie mówiąc, uroczyście nasypał kadzidła na trzymany w ręku trybularz. Potem obszedł wszystkie kąty, okadził je i dopiero zbliżył się do gospodarza po datek z takim gestem, jakgdyby był specjalnie zamówiony do tej ceremonji.

Żebranina jest dosyć rozpowszechniona w tych stronach, chociaż nigdzie nie spotkałem wśród miejscowej ludności narzucania się o bakszysz.

Było to w zeszłym, 1930 r. W Oranie urządzono wtedy wystawę kolonjalną na pamiątkę stuletniego jubileuszu przyłączenia Algeru do Francji. Później, 12 maja, miał ją zwiedzić prezydent Doumergue, więc starano się na gwałt kończyć to, co jeszcze nie było gotowe i wygładzać, co mogłoby się niepodobać przezydentowi państwa.

Na wystawie uderzał styl przedewszystkiem arabski, jakkolwiek obejmowała ona również oprócz Afryki kontynentalnej, Indochiny i Madagaskar.

Dla mnie, zadużo było maszyn, więc zabrałem się do oglądania dywanów i woców. Przekonałem się, jak rozmaicie wyglądają daktyle, pochodzące z różnych stron i że cytryny mogą być tak wielkie, jak bochenki chleba. Algier wyrabia bardzo ładne tkaniny, zwłaszcza obrusy stołowe, przetykane złotem: dziwiłem się, jak tanio można je kupować.

Francja na tej wystawie chciała pokazać ile kolonje egzotyczne zyskują pod jej rządami. Ogromne afisze reklamowe wyobrażały Francuza trzymającego za szyję Araba, który miał wyraz twarzy bardzo dobroduszny. Rzeczywiście rodacy Abd-el Kadera spasowali zupełnie. Jeżeli Marokko i Tunis jeszcze trochę kąsają nałożone im wędzidła, to Alger jest już spokojny.

I nie dzieje mu się krzywda w nowych warunkach politycznych. Jeżeli w 1822 r. wywoził towarów za piętnaście miljonów franków, a przy pomocy korsarstwa zdobywał przedmiotów handlu europejskiego za siedem miljonów, to statystyka z r. 1929 wykazała dziewięć miljardów całkowitego obrotu.

Jeszcze w 1930 r. Alger nie eksploatował zupełnie korka, trawa alfa chwiała się od wiatru na stepach, będących przedsionkiem Sahary, a karłowata palma rosła dziko nie wiadomo poco. Dziś tamtejsze drzewa korkowe pokrywają jedną trzecią zapotrzebowania światowego, alfa idzie w wielkiej ilości na papier, a włókna palmowe wypychają materace. Francja pali tytoń z Algeru, stamtąd sprowadza wczesne kwiaty i owoce, nawet czwarta część wina, wypijanego przez Francuzów, pochodzi z ich północnej Afryki.

Przed r. 1930 Arabowie tamtejsi zupełnie się nie zajmowali rybołóstwem, a żaglowce służyły piratom tylko do rozboju. Dziś spokojna praca na wodzie daje w Algerze i Tunisie trzysta tysięcy kwintali ryb.

A cóż mówić dopiero o eksploatacji bogactw mineralnych tych krajów, do czego Arabowie i Turcy nie mieli technicznego przygotowania. Galen, antymon, ołów, cynk, żelazo i fosfat idą stąd w świat szeroki, ostatni nawet do Polski.

Przy takim ruchu handlowym i przemysłowym łatwo o zarobek. A turystyka? Samo zwiedzanie meczetów i wynajmowanie rytualnych pantofli, ile muezzinom przynosi zysku!

Francja kocha Alger, a jego indigenów poprostu pieści, może nawet za bardzo. Mówił mi jeden z tamtejszych księży, że w departamentach północno-afrykańskich nie wolno im prowadzić misyj wśród mahometan, żeby Arabów nie drażnić.

Do czego zaś może doprowadzić, już nie racja stanu, ale biurokratyzm.

Mieszkające tam plemiona noszą nazwę Roumaniya, co trąci rzymskiem pochodzeniem. Ich język ma dużo terminów łacińskich. Przechowało się też u nich kilka świąt chrześcijańskich. Roumaniyowie lubią się tatuować jakąś kombinacją krzyża, swastyki indyjskiej i ręki fenickiej bogini Tanit.

Francja zmieniła ich organizację i narzuciła im prawodawstwo muzułmańskie. „Nie będzie przesadą powiedzieć, że my (Francuzi) zislamizowaliśmy Aurès“, powiada E. Masqueray, autor „Souvenirs et visions d'Afrique“.

Pomimo wszystko, trzeba przyznać, że pod rządami Francji muzułmanie algerscy bardzo złagodnieli i pozbyli się fanatyzmu, czem się różnią od tuniskich. Ich stosunek do katolików nie jest pozbawiony nawet pewnej sympatji, zwłaszcza dla duchowieństwa, co w znacznym stopniu należy przypisać działalności kardynała Lavigerie. „Arab nigdy nie zapomina tego, co doznał, ani dobrego, ani złego; kardynał dobrze nam czynił, dlatego ze czcią wspominamy jego pamięć“. Tak się wyraził jeden z Arabów tamtejszych.



Timgad — Ruiny rzymskie.

Ks. T. R.

(C. d. n.)

http://rcin.org.pl

ZBROJENIA A KRYZYS ŚWIATOWY

Świat współczesny jest świadkiem niebywałego dotychczas wyścigu zbrojeń, a zarazem przeżywa on niebywały dotychczas kryzys gospodarczy. Z jednej więc strony płyną rok rocznie miljardowe kwoty na zbrojenia, szczególnie morskie, a z drugiej cały niemal świat cywilizowany dusi się z powodu zatrważającej pauperyzacji szerokich mas społeczeństwa. Ten rażący kontrast nie może nie wywoływać potężnych odruchów w całym świecie, mających na celu usunięcie tego trapiącego całą ludzkość zła.

To też zapowiedziały międzynarodowe sfery kierujące światową konferencję rozbrojeniową na luty 1932 r. — Z drugiej strony została również ostatnio sprawa zbrojeń poruszona przez papieża z wyżyn Watykanu przez wydanie listu apostolskiego o przesileniu gospodarczem, bezrobociu oraz wzrastających zbrojeniach wojennych.

Temat powyższy jest więc niezwykle aktualnym, i zarazem ważnym.

W ostatnim czasie przeszła nowa fala potężnych zbrojeń morskich poprzez oceany i objęła stary i nowy kontynent. Pod jej musnięciem rosną w stoczniach obu półkuli ziemskich wspaniałe krążowniki, prawdziwe cuda nowoczesnej techniki. Z jednej strony głoszone jest hasło pokoju i wolności mórz, a z drugiej wre gorączkowa praca w stoczniach i fabrykach broni. — Nad całym wielkim problemem zbrojeń morskich stoją, jako dwa czynniki światowej polityki morskiej, Stany Zjednoczone Am. Półn. i W. Brytanja. Wzajemny stosunek dwu tych potęg, to dwa djametralne sobie przeciwległe stanowiska: Anglja, zwolenniczka blokady, głównej swej broni w czasie wojny; Stany Zjednoczone, żądające wolności mórz, głównego źródła swej potęgi materjalnej na wypadek wojny. I to nie od dzisiaj datuje się ten stosunek. Stany Zjednoczone dążą bowiem do zabezpieczenia się przeciwko możliwości kontroli i konfiskaty swych okrętów handlowych przez strony wojujące, na wypadek wojny, w której Stany Zjednoczone nie brały udziału. W. Brytanja natomiast widzi w blokadzie główną ostoję swej potęgi morskiej, w blokadzie, którą stosowała, jak wiadomo, w wojnie światowej w jak najszerszem znaczeniu, uważając wszelki obcy produkt i towar za kontrabandę wojenną. Wyniki blokady, zastosowanej przez Anglję przeciwko Niemcom podczas wojny światowej, wymownie świadczą o niezmiernie wielkiem znaczeniu blokady dla Anglji. A więc tylko potężna marynarka wojenna, dostosowana do naturalnych potrzeb kraju, stanowi jedyną pozytywną gwarancję egzystencji i potęgi tego państwa. W taki też sposób uzasadnia Anglja swój nowy program zbrojeń morskich z przed paru lat, wyrażający się w okazałych cyfrach: 7 krążowników po 10.000 ton pojemności i 6 po 8.400 ton. Stany Zjednoczone przewidują budowę 15 nowych krążowników po 10.000 ton.

Cyfry powyższe wymownie świadczą o wielkim wyścigu zbrojeń morskich największych potęg morskich świata, a za niemi podążają inne państwa tąże samą drogą. Odbyta niedawno konferencja rozbrojeniowa, która zdawała się doprowadzić do znacznej redukcji zbrojeń morskich, zawiodła jednakże, jak wiadomo, co się mianowicie okazać miało bezpośrednio po ukończeniu tej konferencji.

W dziedzinie europejskiej polityki morskiej nader ważnem wydarzeniem było uzgodnienie wzajemnej polityki Anglji i Francji w tym względzie przez zawarcie przed paru laty porozumienia morskiego brytyjsko-francuskiego. Przedłużenie linji tej polityki angielskiej prowadzi aż nad ocean Spokojny, do Japonji, która w ciągu ostatnich kilku dziesiątków lat stanęła jako jedna z pierwszych w rzędzie mocarstw świata. — Ważnym elementem europejskiej polityki morskiej są stosunki francusko-włoskie, a wyraźniej mówiąc, antagonizm pomiędzy temi dwoma państwami w dziedzinie zbrojeń morskich. Z jednej strony stoi tu Francja, która uzasadnia potrzebę realizacji projektowanych zbrojeń morskich koniecznością posiadania niezbędnego minimum sił morskich, umożliwiającego jej zabezpieczenie dróg komunikacyjnych z bliskiemi kolonjami w Afryce Półn. stanowiącemi wielki rezerwoar ludzki na wypadek wojny, oraz obronę dalekich kolonij zaoceanicznych. Z drugiej zaś strony mamy Italję, której interesy na morzu Śródziemnem ściśle się łączą z kwestją zbrojeń morskich francuskich. Włochy widzą mianowicie niebezpieczeństwo dla interesów swoich na morzu Śródziemnem przedewszystkiem w samej zasadzie tychże zbrojeń Francji, uważając je za rzecz stałą i regularną, a t. zw. francuski „statut naval“ bynajmniej nie za rzecz nową.

Program ten przewiduje mianowicie skonstruowanie przez Francję do 1932 r. nowych 9 krążowników 24 kontrtorpedowców, 26 torpedowców oraz 68 łodzi podwodnych. Francja znalazłaby się wówczas w posiadaniu 360.000 ton lekkich statków wojennych i 96.000 ton kontyngensu podwodnego. — Ponieważ konwencja waszyngtońska, normująca kontyngensy tonnażu wojennego, przyznała Włochom zasadniczo równouprawnienie z Francją, a wzrost sił morskich francuskich jest od 1922 r. większy aniżeli Italji (od 1922 r. do 1929 r. wzrost Francji 335.000 ton wobec 240.000 włoskich), ta ostatnia widzi przyczyny do niepokoju, tem większego jeszcze, wobec pokładania przez Francję większego nacisku na konstrukcję lekkiego materjału wojennego, nadającego się do wód śródziemnomorskich, nie zaś oceanicznych.

Rzecz oczywista, że Włochy mają tu li tylko własny interes na myśli — co jest zupełnie zrozumiałem — nie jest jednakowoż w takiej koncepcji uwzględniony całokształt potrzeb francuskich. Jakkolwiek nie zagraża Francji narazie bezpośrednio zbudowany niedawno sławetny niemiecki pancernik „A“, to jednakże pewnem jest, iż Niemcy do „A“ dopowiedzą jeszcze „B“ itd., albowiem zagwarantowuje im traktat wersalski prawo posiadania sześciu takich pancerników. Lecz gorszą jest ta rzecz, iż Ententa, która potrafiła konwencją waszyngtońską ograniczyć sama siebie, przez ścisłe określenie kalibru dział, nie uczyniła tego w stosunku do Niemiec w traktacie wersalskim, który ograniczył coprawda liczbę i pojemność okrętów niemieckich, nie ograniczył wszakże kalibru dział, ani też, rzecz oczywista, możliwości zastosowania nowych zdobyczy technicznych. To też Niemcy umiały to wykorzystać i konstrukcja pancernika „A“ stanowi coś jedynego w swoim rodzaju zarówno pod względem szybkości, jak i celności dział etc. etc., co stanowi

http://rcin.org.pl



Jeleń.

olbrzymią przewagę nad statkami wojennemi np. Francji.

Poświęciliśmy więcej uwagi zbrojeniom na morzu, albowiem właśnie one pochłaniają lwią część kosztów, związanych ze zbrojeniami, przewyższając znacznie zbrojenia lądowe.

Powszechną uwagę zwracać musi fakt niezmiernie intensywnej propagandy rozbrojeniowej, prowadzonej obecnie przed mającą się zebrać w lutym przyszłego roku konferencją dla ograniczenia zbrojeń, która to propaganda jednakże skierowuje się przeciw naszemu sojusznikowi, Francji. Otóż faktem jest, że rozbrojone Niemcy posiadają, ściśle biorąc, silniejszą armję, aniżeli Francja. Ta ostatnia posiada tylko jednoroczną obowiązkową służbę wojskową i niema takiej ukrytej armji, jak to ma miejsce w Niemczech, gdzie poza 100.000 regularnej Reichswehry stoi ¼ miljona znakomicie wyćwiczonej rezerwy Reichswehry, (czego Francja przy swej bardzo krótkiej służbie czynnej nigdy mieć nie może), dalej „Schutzpolizei" ze 150.000 doskonałego żołnierza, oraz sławetny „Stahlhelm" ze swemi licznemi kadrami, co razem wziąwszy, na wypadek wojny, dać może w pierwszej chwili już ½ miljona znakomitego żołnierza.

Nie będziemy się tutaj rozwodzić nad zbrojeniami Rosji sowieckiej, o których powszechnie jest wiadomo, że są olbrzymie.

Słowem, cały świat się zbroi i rzuca miljardy i miljardy w paszczę tego molocha, a jednocześnie staje się coraz groźniejszym powszechny kryzys gospodarczy, nędza zagląda już wyraźnie w oczy szerokim masom sfer pracujących, a bezrobocie szerzy się coraz bardziej i pociągnie może za sobą katastrofalne skutki.

Dzisiaj zagrożony poważnie świat ma tylko jedno wyjście: wyścig zbrojeń zamienić w współpracę gospodarczą. Zagadnienie zbrojeń łączy się bowiem jaknajściślej ze sprawą kryzysu gospodarczego. A mianowicie pochłaniają zbrojenia z jednej strony olbrzymie sumy, które dałyby się zużytkować w sposób pożyteczny, co przyczyniłoby się do złagodzenia kryzysu. Z drugiej strony stwarza ten wyścig zbrojeń wzajemną nieufność pomiędzy państwami, która uniemożliwia współpracę gospodarczą, ten najracjonalniejszy i jedyny środek do zaradzania złu, jakim jest światowy kryzys gospodarczy.

Rewera.

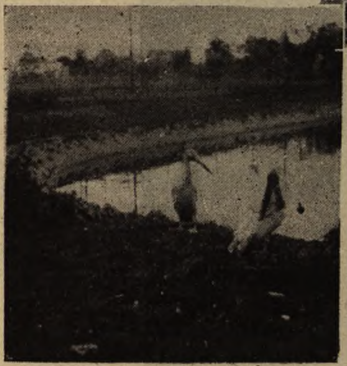
http://rcin.org.pl

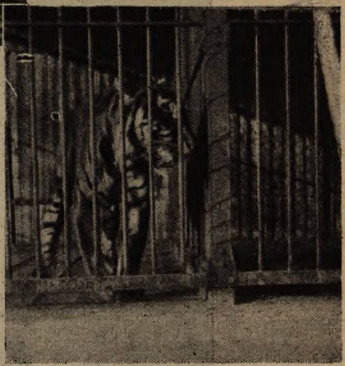
ZWIERZĘTA NA WOLNOŚCI I W NIEWOLI

Fot. Emha, Warszawa 1931.

Vu Paris, Pacific — N. Jork.











Czy nie jest to zastanawiające? Człowiek, który ongiś w zwierzętach widział swych naturalnych wrogów i zwalczał je bezwzględnie, tępił niemiłosiernie w imię obrony lub z potrzeby pożywienia, — dziś pielęgnuje nędzne resztki królestwa zwierząt, tworzy dla nich parki ochronne lub ogrody zoologiczne.

Tam, za kratami przeważnie, niby w bezlitosnem więzieniu wiodą bezbarwny, nudny żywot królowie i książęta puszczy, pustyni i cały pomniejszy ludek zwierzęcy. Wtłoczone w siatki ciasnych klatek ranią o nie swe skrzydła orły i gołębie i wszelaka rzesza skrzydlata, posępnie i ponuro wysiadująca na humorystycznych falsyfikatach skał i drzew. Owdzie w basenie 15×3 m., który ma wygórowane pretensje reprezentować cały ocean podbiegunowy — tapla się piękny, biały niedźwiedź, porykując gniewnie i zręcznie wyławiając z mętnej kałuży ryby, śnięte trupy rybie które mu rzuca rozbawiony tłum, rad z jego popisów zręczności.

Cóż to za parodja podbiegunowego dziedzictwa i grozy!...

Lecz choć żal bierze nad pozbawionemi wolności zwierzętami, śpieszymy przecież ciekawie do ogrodu zoologicznego, by przyjrzeć się im zbliska, ujrzeć żywe okazy królestwa fauny, znane nam z obrazków, z filmu, czy... wystaw futrzanych.

Warszawa ma także, jak mówią ludzie sentymentalni — zoologiczny ogród udręczeń. Śpieszą tam tysiące osób, by odświeżyć swe podręcznikowe znajomości z zakresu przyrodniczej wiedzy, zabawić się wreszcie podpatrywaniem prywatnego życia zwierząt, idzie czwórkami dziatwa szkolna, by uczyć się na żywych okazach.

U wejścia wita nas gromada filozofujących żórawi, bocianów, kaczek, gęsi dzikich i swojskich oraz innych brodzców i nawodniaków krajowych i zagranicznych. Trudno tu przeprowadzić ścisłą granicę — czyż nasz poczciwy bociek nie jest właściwie obywatelem dwu ojczyzn. Tak samo żóraw, lub jaskół-

http://rcin.org.pl

ka? Czyż nie czytaliśmy ze wzruszeniem o tragicznej przygodzie dziesiątków tysięcy jaskółek, które w locie na południe zaskoczyła burza śnieżna nad Wiedniem? Jakiż piękny przykład współczucia i miłości zwierząt złożył Wiedeń przesyłając biedne, wyczerpane ptaki samolotami na słoneczne południe. Jeśli kiedyś surowy sąd historji zapyta pogrążoną dziś w chaosie Europę, co zrobiła dobrego, to może ona śmiało powołać się m. in. na ten akt łaski czy miłosierdzia, wobec siedemdziesięciu tysięcy jaskółek.

Kiedy tak o tem myślimy, trudno jest patrzeć bez współczucia na osowiałe sylwety orłów, sępów, kondorów, siedzących na komicznie niskich imitacjach skał pod niedostępnem niebem, przesłoniętem przebiegle kratami, przez które niby przez sitko nieubłaganego cenzora sączy się ukradkiem głębia niebios wspaniała i groźna.

Co to za ironja! Te orły — królowie przestworzy i gór niebotycznych, bujający ongiś w chmurach, idący w zawody z wichrem, chwytający w ostre szpony zdobycz i, zda się, błyskawice — dziś siedzą pokornie niby grzeczne dzieci na stołeczkach. Z jakąż pogardą spoglądają jednak z pod przymrużonych sennie powiek na gromadkę wścibskich widzów!

Idźmy dalej. Rozpościera się tam rozdzwonione, krzykliwe królestwo ptaków o pięknych barwach, z dalekich nieraz krajów wywodzących swój ród.

Dali tu sobie rendez-vous przedstawiciele wszystkich części świata: Ameryka, Azja, Afryka, Australja, różnokolorowa skrzydlata, piernata, świergocąca, ćwierkająca, pokrzykująca.

— A-rrr-a, woła bajeczna kolorowa papuga, najwyraźniej przedrzeźniając się z nami. To krętonose ptaszyszko — zdecydowane jest ziritowane natrętną natarczywością przybyszów, którzy zamącają jej spokój sennych marzeń i wspomnień o uroczej, słonecznej ojczyźnie nad Amazonką, gdzie wśród ljan oplatających drzewa tak dobrze się kryć przed ludzkiem okiem.

Nasz ogród ma sporo okazów papuziego rodu, do czego niemało się przyczynił popłoch, uczyniony przez paru laty dokoła t. zw. papuziej choroby, więcej podobno szkodliwej dla ludzi, niż dla ptaków. Wystraszeni ludziska na gwałt rozdarowywali klatki z niebezpiecznemi ptaszkami. Podobno znajdowano nieraz u wrót ogrodu porzuconą klatkę.



Lecz czas nam iść dalej. Oto małpi sejm. Wrzaski, skoki, niepoważne figle, złośliwe grymasy, zbereźne żarty, wykrzywianie się, tarmoszenie, huśtanie, żarłoczne pożeranie podsuniętych kąsków — słowem, rzetelnie niesforny małpi światek, kapryśny, przewrotny, złośliwy, zawadjacki, gburowaty i natrętny — krzywe zwierciadło ludzkich wad. Światek — otoczony przesadną, wygórowaną legendą o zadziwiających przejawach inteligencji i sprytu.

Istotnie podobno dokonywano ciekawych doświadczeń nad inteligencją małp. Umieją więc one przy pomocy zbudowanych w tym celu narzędzi zdobywać sobie pożywienie na pierwszy rzut ręki niedostępne n. p. u sufitu wisi owoc. Małpa z porzuconych w klatce skrzyń zbudowała sobie rusztowanie, wspierała się po niem i zerwała go.



Innym razem ułożono na zewnątrz klatki owoc oraz długi kij, nadający się do przysunięcia owocu.

Wewnątrz klatki był kij o wiele krótszy, którym do owocu sięgnąć nie było można. Małpa usiłowała przez dłuższy czas sięgnąć



do owocu krótkim kijem. Gdy jej się nie udawało—zaprzestała na chwilę wszelkich wysiłków. Następnie jednak w radosnych podskokach pobiegła jeszcze raz na skraj klatki przysunęła sobie najpierw dłuższy kij, a następnie sięgnęła nim do owocu.

Następnie zrobiono tak—aby sięgnąć do owocu, trzeba było najpierw zdobyć dwa kije, potem połączyć je, a następnie dopiero przysunąć owoc. I to zadanie rozwiązała małpa pomyślnie.

Wszystko to dowodzi, że małpy mają dość wysoko rozwinięty zmysł kombinacyjny, że umieją przedsiębrać celowe wysiłki, wynikające z zastanowienia się nad sytuacją i sposobami pokonywania dość skomplikowanych trudności.

Lecz to wszystko nie świadczy bynajmniej, że małpy mają ludzką inteligencję. To też myli się pewien amerykański uczony, który postanowił zrobić następujący eksperyment. Chce mianowicie wychować od maleńkiego małpę w warunkach, w jakich wychowuje się ludzkie niemowlę. Między innemi specjalne niańki mają małpiątku śpiewać kołysanki, oczywiście po angielsku. Jeden z dzienników zapytuje ironicznie, kiedy to młoda małpka zapyta swego opiekuna o kursy akcyj na londyńskiej giełdzie.

Od tych rozważań nad zastanawiającemi przejawami małpiego rozsądku, przejdźmy do klatek drapieżników.

Trochę to żałosny widok — ten król pustyni wtłoczony między pręty szczuplej klatki. Leży on bez ruchu, przymrużonem okiem, pełnem pobłażliwej wyższości, a może i pogardy, śledząc ludzkie mrowie, co z zapartym oddechem przygląda się panu z „grubą głową“ — jak go nazywają murzyni. Jakże łatwo mógłby zgnieść w swych potężnych łapach taką ludzką figurkę, co pyta się naiwnie:

— Tatusiu, czy można lwa pociągnąć za ogon? Czy się ogon nie urwie, jak temu, co go kupiłeś w sklepie?

Co za zuchwalstwo i brak uszacunku — jego ciągnąć za ogon!...

— Co robi lew, jak go bolą zęby? — pyta małe bobo z obwiązaną buzią, widocznie odczuwające na samym sobie przykrość tego bólu.



Lew zawsze porywał wyobraźnię ludzką. Nic dziw nego, że operator, nakręcający znany film „Afryka mówi“ — pozwolił sobie na rzecz bardzo niegodziwą.

Oto operator „zrobił“ zdjęcie sceny pożerania murzyna przez lwa. Gdy w Niemczech publiczność zdemolowała lokale kin, które film wystawiały, ogłoszono komunikat, stwierdzający, że lew rozrywa tylko manekin.

Cóż to za naigrawanie się! Bowiem albo lew rozszarpał żywego człowieka, co dobrze zabezpieczeni operatorzy „kręcili“ — a wówczas dali dowód niepojętego wprost okrucieństwa, albo też — był to rzeczywiście manekin, a scenę nakręcano, by podniecić niższe instynkty w widzu. Tak czy inaczej — rzecz wysoce nieszlachetna, godna napiętnowania.

Lecz dość oceny tego faktu, o którym mówimy z tego względu, że film ten, łącznie z ową sceną jest od dłuższego czasu wyświetlany już w Polsce...

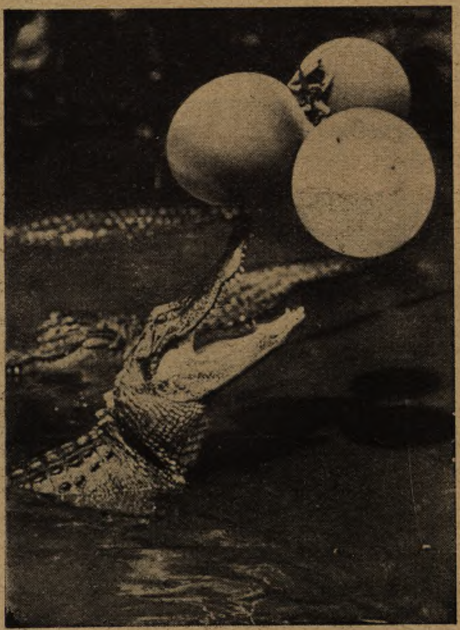
Uwagę naszą zwraca przechadzający się majestatycznie po trawniku — paw. Nagle toczą się ku nam jakieś zabawne, duże szaro-brunatne kule — to dwa niedźwiadki, które korzystając z zupełnej swobody, biegają sobie tam i sam po parku.

Pocieszne te zwierzątka łaszą się do wszystkich, łakomie poszukując chleba z miodem, który chciwie zlizują ostrym językiem. Obejmują one czule dzieci, gotowe do zbytków i baraszkowania z niemi.

Śpieszymy dalej za tłumem, który zebrał się przed kąpieliskiem słoni, pluskających się radośnie i wodzie oblewających sobie grzbiety trąbami.

Wiele się mówi o zmyślności słoni. I rzeczywiście. Myśliwi opowiadają, że słonie umieją wydobywać trąbami towarzysza, który wpadł w myśliwską matnię. Udeptują najpierw brzegi jamy, by ułatwić dostęp, a następnie zbiorowym wysiłkiem windują uwięzionego na wierzch. Samica słonia jest ogromnie troskliwą matką, ochrania swe małe, karmi je, broni walecznie.

Wiele krąży o słoniach anegdot, które mają świadczyć o ich przy-



wiązaniu i wdzięczności za wyświadczoną pomoc.

Opowiadają więc, że raz w cyrku na galerji siedział myśliwy, który wiele lat spędził w Afryce. Na arenie ćwiczyły słonie. Nagle jeden

http://rcin.org.pl

z nich sięgnął trąbą w stronę myśliwca, chwycił go w pół i posadził w pierwszym rzędzie na miękkim fotelu. Dlaczego? Poznał w nim bowiem tego, który mu w puszczy wyjął z nogi cierń, postanowił więc odwdzięczyć się, sadzając go na droższych miejscach.

Od zagrody słoni podążamy ku jeleniom i wogóle różnym odmianom rogaczy, jakie nasz ogród posiada. Ileż sentymentu znajdujemy w wielkich, aksamitnych oczach sarny, która łączy w swem spojrzeniu jakąś dziwną tkliwość, melancholję a jednocześnie i płochość.

W państwie zwierząt jeleń obok lwa to jedno z najpiękniejszych najbardziej majestatycznych stworzeń. Jego postać wyraża harmonję między siłą i pięknością, ruchy jego mają powab celowości i pewności, majestat, płynący jakby ze świadomości głębszych tajemnic bytu. Oczy tego szlachetnego zwierzęcia wyrażają wiele rozumnej dobroci.

Nic więc dziwnego, że piękne legendy właśnie jeleniowi przypisują zaszczyt noszenia godła krzyża.

Jeleń z krzyżem pomiędzy rogami zjawia się św. Hubertowi. Krzyż w rogach wspaniałego jelenia ujrzał św. Emeryk w czasie polowania w Polsce w górach Świętokrzyskich. Widzenie to spowodowało świątobliwego księcia do założenia klasztoru łysogórskiego.







Piękną rolę wyznacza też sarnie legenda o życiu św. Genowefy. Sarna ta miała karmić swem mlekiem świętą i jej synka.

Wogóle zwierzęta występują w piśmie św. w niejednym wypadku, tak samo w żywotach świętych.

Wszyscy pamiętamy o wielorybie Jonasza, o rybach Tobiasza, o gołębicach Noego, o orłach św. Piotra Afrykańczyka, o lwie Samsona, o wilku św. Franciszka, o rybach św. Antoniego Padewskiego. Pierwszy hołd Chrystusowi złożyły bydlęta wół i osioł. Oślą szczęką Samson pobił Filistynów. Orły strzegły ciała św. Sebastjana

Orzeł, lew i byk oto symbole Ewangelistów. W innej dziedzinie biorąc: dwanaście znaków zodjaku wyobrażają też przeważnie zwierzęta.

Jak stąd widać człowiek usiłuje współżyć ze zwierzętami, szuka z niemi związku głębszego od czysto użytkowego do nich stosunku, Mięso, skóry, i futra, których mu zwierzęta mogą dostarczyć — to jeszcze nie wszystko. Przyjemność polowania — to tylko jedna strona sprawy naszego stosunku z przyrodą

O wiele głębszego zadowolenia dostarcza nam zżywanie się ze zwierzętami, podpatrywanie ich obyczajów. Stąd dzisiaj strzelbę myśliwca raz po raz zastępuje aparat fotograficzny; utrwalający przejawy życia zwierząt. Powstają wielce interesujące dokumenty, istne arcydzieła cierpliwości i pomysłowości badacza przyrody, jak np. książka o „Zimorodku islandzkim“, wydana przez Gebethnera.

Wyrazem przyjaznego i badawczego stosunku do zwierząt są również ogrody zoologiczne. Warszawa posiada od niedawna swój własny ogród, coraz piękniej i staranniej urządzany przez p. dr. Zabczyńskiego. Dążeniem dyrektora jest pozostawić zwierzętom jak najwięcej swobody, poznosić kraty, ogrodzenia i tym podobne przykre oznaki niewoli. To też ogród warszawski coraz większe pod tym względem czyni postępy. Rozległy dość teren, który zajmuje pozwala na dużą swobodę w traktowaniu zwierząt.

Najlepszem świadectwem troskliwej opieki, jakiej doznają zwierzęta w warszawskim ogrodzie jest fakt, że się dobrze chowają i rozmnażają. A więc niedźwiedzie i lwy mają stale przychowek, który korzystnie można zamieniać z innemi ogrodami na różne okazy świata zwierzęcego. Zubrzyca Biskaja ma też małe. Jedno z małych tygrysiątek, póki nie podrośnie, wzięła na podchowanie jakaś pani z Pruszkowa czy Milanówka.

Ogród zoologiczny cieszy się dużem zainteresowaniem Warszawy. Frekwencja przeciętnie waha się około 5—6000 osób.

Warszawianie lubią odwiedzać różnych swych czworonogich czy dwuskrzydłych, grzbictogarbnych, czy rogatych ulubieńców. Lubią się zastanawiać nad kaprysami natury, jakich okazem jest krowa z sześcioma odnożami, z których dwa są przyrośnięte do łopatek, lub inny fenomen natury, trójnogie koźlę.

Spieszmy więc do ogrodu zoologicznego, by zapoznać się bliżej z życiem różnych zwierząt i ptaków.

http://rcin.org.pl

L. CZERNIEWSKI.

PRZED LATY

(NOWELA). (Ciąg dalszy).

Jazda. — Ciemno choć oko wykol. — Żeby nie zbłądzić, aleć do Pawłowiczów „prosto jak strzelił" i niedaleko już musi być.

Wiatr zawiewa coraz częściej, — błoto coraz większe, siwek już chlupocze raz poraz, przejeżdżając kałuże. Noc, jak nędzarka łachmanami swoich mroków trzęsie, raz poraz czegoś wzdycha i zajęknie. — Słyszę ciężki oddech ziemi spłakanej i zbolałej, jakby przez sen gniotący i zmor duszących pełen majaczy.

Wznosi piersi i ja się wznoszę — opadam razem z tą ziemią męczennicą i z tą nocą nędzarką — i jakby utkwiony w jednym miejscu ulegam falowaniu potężnego łona pramacierzy. — Drgam razem z nią bólem — gdzie dzieci jej, gdzie naród zatracony jest i przepadły. Na tem pustkowiu i w tych otchłaniach brązowo-czarnych i w tem zwilgłem oddechu parującej drogi czyż ujrzę co? — Czy wzrok mój i serce wydrze tajemnicę mnogich lat, co przeszły katuszę męczarni, szlakiem szerokim przez te ugory polne i rżyska.

Nie widzę ich, ale czuję, tu są, tu muszą być i w prawo i w lewo i tam hen przede mną w tej przepastnej omroczni. — Czas mija, wlecze się nieskończonym ciężkim łańcuchem, — a tu nic, — ani śladu osiedla ludzkiego.

Musiałem zbłądzić, wplątać się w dróg rozwiedla w gęstwi chmurnej, czarnej nocy. Nikogo, nie przepytać drogi.

Znagła błysło światełko jedno i drugie, ale w polach, na prawo. Nie ma rady trzeba skręcać i pytać o drogę. — Wstrzymałem konia — zszedłem. Namacałem — jest droga w bok — musi prosto na światło — skręciłem więc i dalej ku tym ogienkom. Psy ujadają; — słychać wyraźnie. Szybko, cięto, cięto, a po tem zaciągają dłużej. — Ogni się więcej namnożyło. Zjawiły się jak robaczki świętojańskie długim ciągnięte szeregiem.

Pewnie wieś. Łacno to poznać i po psów szczekaniu. Dworskie szczekają inaczej, — groźniej i więcej chórem, nie tak, w rosypkę.

Przebrnąwszy przez ogromną kałużę, prawie jezioro dotarłem do pierwszej chałupy. — W izbie płonęło łuczywo, a blask jego skaczący, przez malutkie szybki przekrzywionych okien padał na drogę i lśnił w wilgotnych bruzdach błota. — Psa tu nie było, dojechałem niepostrzeżony.

Rzuciłem okiem w głąb i wstrzymałem konia zdziwiony. — Czy *wieczorynka,* czy co? — Tyle głów ludzkich ujrzałem w ciasnej izdebce. Tylko się dziwnie schylały. — I jakby jednostajnym, a ogromnym szeptem głosów ludzkich, czasem chałupa zadrgała. Już chciałem zeskoczyć z drążków i ruszyć do drzwi, gdy się one same rozwarły, — a na tle jasnej, od bijącego z wnętrza światła, plamy wychyliła się olbrzymia postać chłopa w białej koszuli i obok półgłośnego zaklęcia,

A, kahosz tam niaczysta siła niasie,

— A kto tu — ozwał się groźnie i mrukliwie: po białorusku, — a niechęć ukryta i gniewna w tym głosie brzmiała.

— Do Pawłowiczów jadę, — ale po nocy musić zbłądziłem. — Tak ciemno, że *niachaj jaje trasca.*

— A skąd?

— Od Kosicy.

— A toś zbłądził. — Minąłeś. — W stronie zostali ale nie wiele. — Jedź przez wieś za ostatnią chatą skręć na prawo..... — Nagle urwał i jakby się zawahał. — Albo lepiej zaraz.... zaraz, skręć na prawo, trochę tu przez pola, ale za pół wiorsty trafisz na drogę, znowu na prawo i już prędko będziesz w Pawłowiczach...

Skończył i zniknąwszy w sieni zatrzasnął drzwi za sobą.

Widocznie nie chciał, żebym dłużej mówił z nim, nie chciał żebym przestąpił próg jego chaty, — być może nie chciał nawet żebym przez wieś jechał, — ale chciał, żebym prędzej stąd ruszał.

W kraju tym uczuć i myśli niewypowiedzianych nauczyłem się szanować tajemnice smutnych i skrytych, tajemnice siermiężnych. — Zresztą, do duszy dźwierze nie rozwierają się szarpnięciem gwałtownem, a światło przez przemoc się nie wdziera. Uczucie zaś tajemne szeptało mi, że tu się dzieją rzeczy z głębi duszy w tej chałupie wśród tego ludu, co jest zatracony i przepadły.

Ruszyłem, — jeno nie w pobok, ale przez wieś.

Ruszyłem wolno w zadumie. Stanąłem u wrót tajemnicy, a musiałem odjechać. — Zbyt dobrze znam każde drgnienie głosu tego ludu, żeby nie odczuć, nie pojąć, że tam się dzieją rzeczy z głębi duszy. — Znałem taką wieś w innej odległej stąd okolicy kraju, gdzie się rozwijała propaganda anarchistycznej i destrukcyjnej duszy rosyjskiej, — widziałem falowanie serc i umysłów gromady, — postrzegałem podobne wieczorne misterja, słyszałem dźwięk głosu brzmiącego z chaciny. — O znam go. — Może i tu, któryś z „nowych" te same rozsiewa ziarna. Ale nie, — o nie, tamto inne, — inaczej brzmi. — Inaczej głos drga, — więcej buty, lub strachu, a najwięcej zaciętości i nienawiści. — A tu jakobyś z kościoła wyszedł, — ze Świątyni Pańskiej, gdzie drga we wzruszeniu i namaszczeniu dostojnem *ona,* dusza człowiecza.

A może. — — Czyżby — — Serce mi zabiło żwawo, a dziwne światło lśniącym blaskiem, w tej ciężkiej mroczni przebiegło przez duszę. — Czyżby. — Nie, to nie możliwe. Tyle czasu. Lat siedemdziesiąt przeszło, trzy ćwierci wieku dobiegają. Tu zdala od pnia serdecznego. Nie, to niemożliwe.

Próżne jednak wątpienie to, — serce mi biło i jakby radośnie, i jakby z niepokojem, — i mówiło tak, tak. Wszechmoc Boska i miłosierdzie Jego nie znają granic.

Rozglądałem się w ciemnościach nocy na prawo i na lewo. — Przesunęło się parę ciemnych, milczących chat. Znowu światełko w jednej z nich, głowa w chuście mignęła, ale nic więcej. — Parę psów głośno oszczekujących obcego przebiegło spory kawał za mną. Teraz już i więcej mijałem świateł, — czasem jedną lub dwie ujrzałem twarze; — dziewczęca sylwetka przy-

http://rcin.org.pl

lgnęła jak cień do okna, wpijając się oczyma w mrok. — Ale nic nie mówiły te snujące się obrazy przez wieś dużą i rozciągłą.

Jużem do jej końca dojeżdżał, — kiedy ujrzałem większą i rzęsiściej oświetloną chatę. Parę jej okien nie migało, lejąc jednakie i jaśniejsze potoki światła, — znać nie łuczywo tam płonęło. — Dwa brytany z gromkiem nadbiegły ujadaniem.

A wnętrze znów ludzkiemi napełnione głowami, i znowu powiał szmer głosów, jakby od wiatru szum łanu zbóż dojrzałych — i szeleszczący i śpiewny był — a uroczysty, a rzewny. — I znowu serce mi zadrgało — dzwonem bić poczęło. — Boże, ty mój Boże! — A jeśli tak jest?! — Jużem zatrzymał siwka, już schodziłem. Toć ja ich jestem, — a oni moi, — rozewrą się serca nasze.

Jednak pewnie na skutek ujadania psów szemrząca chata ucichła, — a w rozwartych drzwiach domostwa stanął starzec, którego twarzy zrazu poznać nie mogłem, — ale dostojność wieku jego w sylwecie już była naznaczona. — Na ziemi stojąc pierwszy pośpieszyłem ze słowami:

— Do Pawłowiczów jechałem, alem w ćmie zabłądził — powiadają, że tu na prawo trzeba skręcić. — Na chwilę wejdę do izby na światło, — ugrzać się; — i dalej pojadę, jeno mi drogę wskażcie. — Kończyłem po polsku.

— A wejdźcie — prosimy.

Ozwał się łagodny głos starca.

— Może was deszcz zmoczył, — pluchoć oblała..

Nie odmówił, zaprosił — białoruską swoją mową, — jeno sam naprzód do izby wszedł.

Stanąłem na progu tej izby, tej białoruskiej świetlicy, którą znam oddawna, którą widywali dziadowie moi, z którą tyle serdecznych nici mię połączyło. — Stanąłem pod tą ubogą niską powałą, pod tym wieśniaczym pułapem. Ta była jeszcze obszerniejszą, a powała i ściany nowemi jeszcze świeciły belkami. — Obrzuciłem ją chybkim wzrokiem.

Pełno było ludzkich postaci, — mężczyzn i kobiet. — Mężczyźni jednak przeważali. Ubrani w liche, przetarte samodziałowe szare i białe sukmany, a niejeden tylko w koszuli z grubego, zgrzebnego płótna i parcianych spodniach, prawie zaś wszyscy w łykowych łapciach, lub boso; — ledwie ten i ów miał buty. — Gromada znaczna, wszystkie ławy pod oknami były zajęte, a wielu stało wśród izby.

Ten, który mię wprowadził, starzec z długą białą miejscami już wiekiem zżółkłą brodą, wchodząc przemówił jakieś słowa, których dosłyszeć nie mogłem.

Mężczyźni jasnemi oczyma dużych dzieci, spoglądali na mnie nieco nieufnie z pod płowych czupryn, — ale też i bez niechęci. Kobiety jakby z zatajonym niepokojem rzucały ku mnie płochliwe spojrzenia. Zresztą nic nadzwyczajnego w izbie tej nie ujrzałem. W rogu nad stołem zwyczajne prawosławne ikony, charakterystycznie na półeczkach ustawione. Bizantyński zczerniały Chrystus z pozłocistej blachy nieruchomemi patrzał oczyma i dwa suche palce, nie wiadomo z błogosławieństwem, czy groźbą wznosił ku górze. Obok kazańska Bogarodzica i Mikołaj Cudotwórca i postacie świętych północy pustelników.

Zgromadzonych przywitałem skinieniem głowy — słowem miałem przywitać, — kiedy wzrok mój padł w przeciwnym kierunku w drugi róg izby. — Tam błyskało światełko chwiejne i drgające, jak gwiazdka mrugająca płonęła lampka, iskierka boża płonęła przed obrazem — poczerniałym obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej.

I oto cała prawda tych dusz stanęła przedemną w jasności olśniewającej, w całej prostocie i wielkości i głębi swojej. — Pierś mi wezbrała falą uczucia, które tętnem potężnem uderzyło w serce, błyskami rumieńców pobiegło po twarzy i perłami łez wezbrało w oczach. — Kolana się ugięły pode mną, a ręce drżały ze wzruszenia. — Oto październik miesiąc Marji. — Nic już nie widziałem tylko głos mój łzami radości nabrzmiały wybiegł z ust i serca:

— Litanije zmówić *treba*.

— Litanję zmówić treba — zabrzmiał za mną, jak echo spotężniałe, głos wzniosły i uroczysty.

Przesunął się starzec i klęknął przed obrazem królowej naszej, — a za nim cała gromada, wraz ze mną, jak jeden mąż runęła na kolana.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CZEGO CHCESZ?

Gubiąc młodości kwiat
Przez wrogi, groźny świat
Goniłem cienie złud...
Do wyżyn duch się rwał,
Lecz los mnie w przepaść pchał,
W zwątpienia zdradną mgłę.
Szukałem jasnych dróg,
Aż stanął w poprzek grób,
Co martwą pustką wiał.
Rzekł do mnie groźny głos:
„Zniszczyłeś sam swój los
Zburzyłeś szczęścia dom...
Kwiat życia, któryś miał
Pod twoją stopą marł
Gnił w błocie błędnych dróg...
Czego od życia chcesz?
Nie wiesz, czy też już wiesz,
Co szczęście w życiu da"?
Zamilkł złowieszczy grób,
Otwarty u mych stóp,
Śmiercią ziejący z dna.
Dokąd mój sięgał wzrok,
Wszędzie pustka i mrok
Więc w duszy zimny lęk...
Jak z drzewa zwiędły kwiat
Lecący z wiatrem w świat,
Samotny poszłem w dal...
A z dali ku mnie szły
Wspomnienia dobrych dni...
Więc w sercu żal...
Trza zmyć z zbolałych stóp
Pył błędnych życia dróg...
Wejść sercem w niebios próg...

Al. Ogończa-Średnicki.

SKOK NA NARTACH.

Rozpinam ramiona,
Jakgdybym widnokrąg pojmać miał w uścisku,
Zmierzyć się z lotem słonecznego dysku
I runąć w wyścigu ze słońcem
W zorze krwawiące!

Pierś mi tak tętni, jak pierś samolotu —
— Szaleje motor tysiącem obrotów —
Jak liny stalowe trzymają mięśnie
Na szkoczni przęśle...

Prężą się chciwe czuby nart —
Urokiem przepaści wzywa mnie ogrom —
— Start!!!
— — — — — — — — — —
Rozcinam łukiem błękitny hippodrom...

Zdzisław Broncel.

http://rcin.org.pl

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

WŚRÓD NOCNEJ CISZY...

Przyszedł Chrystus Pan w nocy, przyszedł w ciszy...

Zawitał jako światłość na objawienie pogan i jako Głos potężny, co woła na puszczy tego świata.

Światłość o wiele łatwiej ujrzeć można w mrokach nocy, a głos wyraźniej słychać w ciszy... Dlatego zawitał do nas „wśród nocnej ciszy“, oznajmiony śpiewem Aniołów i blaskiem cudownej gwiazdy.

Przybył tak przed wiekami do Betleemu i stale po dziś dzień w ten sposób przybywa do dusz ludzkich. Łaskę i prawdę, chwałę niebios i pokój duszom dobrej woli przynosi i podaje „wśród nocnej ciszy“... Pośród ciemnej nocy świata... W ciszy skupienia i modlitwy.

Zapala więc najpierw światłość w ciemnościach.

Jak niegdyś żłobek betleemski, tak i nas ciemność otacza dokoła. Z mroku nocy człowiek usiłuje wyjść na światło. Duch i cała istota nasza wyrywa się do światła. Oko pragnie widzenia, rozum wiedzy. Mimowolnie każdy człowiek czuje, że przez źrenicę oka, a jeszcze więcej przez zdolność pojmowania i rozumowania wiąże się z otaczającym go światem. Każda nowa myśl, każde wejrzenie i wrażenie, to jakby nowy, idealny sznur, który do małej istoty człowieka dowiązuje coraz to nowe jestestwa. Przez ich wielkość i wielość człowiek urasta, rozszerza swe horyzonty, staje się wielkim. Wychodzi z mroków swego nicestwa, wyzbywa się swej małości. Znajduje wstęp do tych światów, co są poza nim i ściśle z nimi się zespala.

Światło materjalne dla oczu i światło rozumowe dla duszy otwiera przed nim tę furtę dalekości, tę bramę sfer nieskończonych. To też nic dziwnego, że człowiek żywiołowo ucieka od mroków, a tęskni do światła. Mrok i ciemność odcinają go od wszystkiego, co poza nim istnieje i pogrążają go w jego osobistej małości. A światłość otwiera przed nim szlaki wielkie i przyodziewa go jakby w majestat człowieczeństwa. W blaskach światła przyrodzonego on poznaje i przyswaja swej duszy tysiące otaczających go przedmiotów. A poznając coraz dalej, coraz szerzej, coraz głębiej, — nawet jako poganin — wychodzi z ciemności do światła wiedzy. Poznaje świat, pojmuje jego przyczyny, i może poznać Przyczynę przyczyn. „Z wielkości bowiem i piękności stworzeń zapomocą porównań można poznać ich Stworzyciela. Jeśli bowiem tak wiele zrozumieć mogli, iż świat zdołali rozumem ogarnąć, jakoż Pana jego nie łacniej znaleźli? (Mądr. 13, 5 i 9).

I tak w sercu człowieka, postępującego naprzód poprzez ciemność niewiadomości, wybłyskuje gwiazda cudowna — poznanie Boga. I w głębi jego duszy — Bóg się rodzi.

A jeżeli to się dzieje w mrocznem sercu poganina, to ileż więcej i wspanialej odbywa się ten proces w sercu chrześcijanina-katolika! Prócz gwiazd zwykłych poznania prawd naturalnych, płonie mu i świeci Gwiazda cudowna Objawienia Bożego. Uzupełniają jego wiedzę ludzką wzniosłe hymny chórów anielskich. Nucą i głoszą: „Chwała na wysokości Bogu, a pokój na ziemi ludziom dobrej woli“. I wówczas w jego sercu o wiele uchwytniej, o wiele milej i tkliwiej, bo w postaci maleńkiej Dzieciny, — Bóg się rodzi....

Pośród ciemnej nocy świata...

Ale w mroki naszych dusz i w ciemną noc ludzkości wnika Prawda Boża tylko i jedynie w ciszy... W skupieniu modlitwy...

Serca ludzkie dążąc, umysły ludzkie poznając, ulegają wpływom od zewnątrz i bodźcom ujemnym, różnorodnym. Dziś przedewszystkiem umysły te i serca nie mają potrzebnego pokoju, nie mają ciszy... Zewsząd prześladuje ich wrzawa, zgiełk, szum i zamęt. Plącze się tysiące i tysiące spraw, gmatwanina słów i pojęć, chaos ksiąg i przekonań. Serca ludzkie, porwane w wir użycia, — szaleją, umysły ludzkie, zakrzyczane, zahukane grzmotami najsprzeczniejszych haseł — dochodzą do szału. I wołają zrozpaczone: „Nic nie wiemy, nic się nie dowiemy! — Ignoramus et ignorabimus“! I karci ich Księga ksiąg: „A głupi są wszyscy ludzie, w których niemasz bojaźni bożej. Z tych rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli poznać Tego, który jest, ani z rozważania dzieł Jego rozpoznać Stwórcy... Lecz albo ogień, albo wiatr, albo prędkie powietrze, albo okrąg gwiazd, albo gwałtowną wodę, albo słońce i księżyc za światowładnych bogów uważali. Jeśli, oczarowani tych stworzeń pięknością, uznali je za bogi, to powinniby przecież poznać, o ile wspanialszym jest ich władca, gdyż sprawca piękności to wszystko stworzył. Albo jeśli moc i działalność ich podziwiali, to powinniby byli z nich poznać, iż mocniejszy jest Ten, który je stworzył“... (Mądr. 13, 1—4).

Nie rodzi się Bóg w sercach, mrokiem niewiary opasanych, bo niema w nich rozważania, niema w nich ciszy, modlitewnego skupienia. Dzień w dzień, od świtu do nocy, mnóstwo sprzecznych wrażeń, pojęć, myśli i poglądów kotłuje się w duszy człowieka. Trzeba ciszy — a tymczasem tłum wrzaskliwych orgij wstrząsa całem jestestwem współczesnego człowieka. Trzeba skupienia — a tymczasem dusze ludzi współczesnych najmniej o nie się starają. Trzeba wyciągnięcia ramion, stęsknionych ku cudownej Gwieździe Betleemu — trzeba modlitwy, — a tymczasem człowiek dzisiejszy usiłuje zatracić wszelkie o niej pojęcie...

I dlatego panuje noc ducha, niema ciszy...

I Bóg się w sercach nie rodzi...



http://rcin.org.pl

NAPRZEKÓR ZIMIE



Uśmiech lata nad Niemnem.

Niemen i jezioro Druskonie.



NAD NIEMNEM

Ukojenie, rozmarzenie nad brzegami Niemna...

Uśmiech, boży, oddech Boga drży nad falą rzeki...

Niemen szemrze, lasy szumią, życie sennie drga wokoło, gdy tak spoczniesz małą chwilę na piaszczystem wzgórzu.

Romantycznie snujesz wizję przy Niemna widoku; słońce pieści twoją głowę, ziemia padnie, ptaszki dźwięczą w letnie, słodkie popołudnie.

W poetycznym tym nastroju biegniesz myślą z prądem rzeki, lecz w tem cichem rozmodleniu tak leniwo, tak powoli myśl pracuje, a tak miło, tak spokojnie, tak radośnie sercu, duszy...

Uśmiech boży, oddech Boga...

Wokół wstęga lasów ciemna: poszum sosen, polskich sosen, wilga gwiżdże, dzięcioł kuje woń żywicy się rozchodzi, macierzanki — skromne kwiecie, niw Ra'grodu, łąk zielonych.

Z pod rzęs sitowia, tataraków, błyszczą w nad'iem ńskich borach głębokie oczy jezior: Łot, Druskonie, Iłgis, Gruta lub Panieńskie Oko.

W cienistym, chłodnym wąwozie, pod sklepieniem z olch i czeremchy piękna, kręta Rotniczanka zieloną swoją tonią w Niemna objęcia płynie, w Niemna błękitne wód ramiona śpieszy choć ją wtrzymują kaskady, ręką człowieka utworzone, białe perliste kaskady...

A za Niemna linją graniczną litewskie rozsiadły się wioski tęskne, smętne, zadumane...

Uśmiech boży, oddech Boga drży nad falą rzeki...

ZOFJA GERWATOWSKA.

WŚROD DUCHOW

Posępny korowód szarych dni i długich, długich nocy jesiennych, pełnych jęku i szlochów, buntowniczych szamotań i tragicznego szeptu liści umierających.

Ostatnie rozpaczliwe gasnącego życia ze śmiercią zmagania.... coraz słabsze cichsze.

Aż wreszcie nadchodzi chwila gdy na świat spływa rezygnacja — apatja..... martwota. Ziemia drętwieje od chłodu, spadają ostatnie liście, więdną ostatnie kwiaty, bledną ostatnie blaski i barwy — i zda się całe życie pokonane — przed majestatem śmierci się korzy.

Umarłych święto, cudownego mistycyzmu i niezgłębionych tajemnic pełne, obchodzi ludzkość w skupieniu i powadze, w przedziwnej z przyrodą harmonji.

Umarłych święto!
Czy i triumf śmierci zarazem?
O nie! Po stokroć nie!

Jak nie zamarła przyroda, jeno w odrętwienie i sen chwilowy zapadła — tak i ci co odeszli od nas w zaświaty, — spoczywają i wstaną.

Bo święto umarłych, to święto duchów nieśmiertelnych, tysiącem tajemnych nici ze światem żyjącym związanych, to święto tych, których prochy kryją wielkie mogiły bratnie, to święto orląt lwowskich, męczenników Złoczowa, święto bezimiennych twórców wielkiego „Cudu nad Wisłą", ofiar bezbronnych na progu ojczystej chaty okrutnie przez wroga pomordowanych, to święto tych wszystkich co podejmując dobrowolnie bohaterstwo, czyli śmierć, — zniweczyli śmierć. Dlatego śmierci pośród nich niema — chociaż ciała ich kryje ziemia mogilna i chociaż nie widzą ich oczy kochające.

„Bo kres bohatera jest początkiem żywota w Bogu!"

W święto umarłych dusze ich błądzą po ziemi.. Snuje się nieskończenie długi korowód mar.... Idą szare tłumy żołnierzyków w strzępach skrwawionych płaszczów — gromady wygnańców o twarzach obłąkanych z nędzy i głodu. Starce siwowłose, pachołęta drobne, dziewczęta o ustach do uśmiechu stworzonych — pod ciężarem karabinu drobne chylących ramiona, matki żałobnice wieczne, którym przez serce spękane — życie wyciekło.

Wśród żywych snują się dziś te duchów gromady i w oczy im spoglądają, bicia serc ich z niepokojem nadsłuchują, w dusz mroki patrzą z przerażeniem....

Zali nie daremną była ofiara nasza? — z jękiem pytają. Zali w obłąkaniu swem dopuścicie, by kwiaty cudowne, na ojców kurhanach zapadłych i naszych świeżych mogiłach wyrosłe, zwiędły przed czasem nie wydawszy owocu?...

W posępną, mroczną noc listopadową — po cmentarzyskach i rozstajach snują się Duchy umarłych.....

Zofja Guzowska.

http://rcin.org.pl

J. CZARNECKI.

W GRUDNIOWĄ NOC

(NOWELA).

Miasto jest okrutne. Tyle jest w niem ulic, które prowadzą zewsząd i wiodą do nikąd. Tyle domów, lecz w żadnym niemasz schronienia. Pójdziesz w prawo, czy w lewo, zawsze trafisz na rozstajny róg, gdzie hula wiatr i pyta, niby policjant, groźnie i szyderczo:

— Gdzie mieszkasz, włóczęgo?

Janek skulił się w sobie z zimna i grozy na myśl, że na to pytanie nie umiałby dać żadnej odpowiedzi. Mieszkanie jego było wszędzie i nigdzie — całe miasto mogło go przytulić na sen i w całem mieście nie było jednocześnie dłań miejsca. Ostatnią noc spędził na podmurówce pałacu Staszyca. Nie on jeden. Do zimnych murów tuliło się kilkoro osób. Stare, przesiąkłe wilgocią łachmany, służyły za okrycie, zwinięta pięść za poduszkę, gorycz i rozpacz w sercu za ciepły piec. Lecz — mój Boże — gdy się cały dzień przewałęsało po mieście, gdy nogi odmawiają posłuszeństwa i plączą się bezładnie, gdy omdlewa się z głodu i przemęczenia, trudno się zastanawiać nad tem, czy nocleg będzie wygodny i ciepły.

Walisz się jak kłoda gdziekolwiek i śpisz jakkolwiek. Chrapliwy oddech, dobywający się zziębniętych piersi — świadczy, że żyjesz i alarmuje przechodzącego posterunkowego. Błogosławiona to rzecz, jeśli nie zechce on spędzić cię z tego nielegalnego legowiska.

Cny obywatelu, który na miękkim materacu wyciągasz swe szlachetne kości — pomyśl, jak niemiło przerywać sen na kamieniach pałacu Staszyca, wlec sie przez miasto za nowym noclegiem i znaleźć go w końcu na przewiewnej ławce w Alejach, albo na stosie marmurów pod arkadami wiaduktu. Prawda — marmury piękne i błyszczą się na nich złocenia starych cerkiewnych mozaik, których wspaniałością chciał car Wszechrosji pognębić dumnych Polaków. Ale marmury te takie zimne i nieprzytulne.

A tymczasem u stóp pałacu Staszyca tak się pięknie spało. Już człowiek się przyłożył wygodnie, już dopasował do załomu muru, już wygrzał sobie legowisko. A oddech ciepławy pobliskiego okna piwnicy owiewał błogością, niby oddech matki, tulącej swe dziecię do łona.

Śniło się słodko i szczęśliwie o minionem życiu, o przyszłych radościach.

Przymykające się, senne oko pochwyciło majaczącą w pobliżu sylwetkę Kopernika z globusem w ręku. Ach, cóż to za wspaniała bułka, a może jabłko. — Chwycić je, wgryźć się zębami do jądra, do smakowitego miękiszu...

I... gryziesz przez sen swą chudą, zabrudzoną dłoń — gryziesz aż do krwi.

— Hej włóczęgi, wstawać! Ja wam pokażę spać w takiem miejscu! — huczał bas gorliwego stróża bezpieczeństwa.

Zachrzęściły pokryte szronem łachmany, wzdęły się niby wrzód... — Wyprysnęły z pod nich pokraczne postacie, o zmartwiałych od zimna twarzach, o dzikich rozpaczą załzawionych oczach. Zmięte, skurczone, zbrudzone — karykatury człowiecze.

Janek nieprzytomnie spogląda przed siebie i mieszają mu się rzeczy i ludzie: Kopernik i policjant, globus i jabłko — sen i rzeczywistość. Kopernik ma taką złą twarz. Globus, który trzyma w ręku, obmarzł i przypomina olbrzymią śnieżkę. Zamierzył się nią na Janka i chce weń rzucić. Blady przestrach chwycił Janka za gardło, poderwał go jak wiatr podrywa wątłą słomkę i rzucił przed siebie, na oślep, w ponurą głąb ulicy, ledwie majaczącej w rozświtach zimowego ranka. Echo jego kroków brzmi jak wyrzut sumienia, jest niezbrojnym, zalęknionym buntem przeciw zmowie dobrze zadomowionej wygody ludzkiej gromady.

Jak uskrzydlony pędzi Janek, a za nim huczy niby lawina śnieżna krzyk władcy ulicy:

— Ty łobuzie! Ty pchło bezdomna! Ja ci pokażę!

Ten krzyk chłoszcze go, jak bicz konia w treningu. Pędzi więc, choć tchu brak w piersiach, choć ostry, przejmujący ból kłuje pod sercem. A siłą przeciwieństwa zaczyna mu dzwonić w uszach dalekie echo matczynego pieszczotliwego upomnienia.

— Nie męcz się, kochanie! Nie biegaj zbyt szybko! I po co? Życie ci nie ucieknie, a śmierci nie warto gonić.

Oho! Śmierć! Co to jest śmierć? Co to jest życie? Jeżeli życie jest to krzyk głodnych ust, jeżeli życie jest spazm wyczerpanych piersi, jeżeli życie to dreszcz nagiego ciała — to może lepiej umrzeć! A śmierć? Zali jest ciszą, sytością, spokojem, ciepłem — i miłością.

— Biedna matula — kochana — myśli Janek i jej musi być zimno w mogiłce, w przemarzłej ziemi, wśród czterech desek trumny, na garści wiorów! I nawet pobiegać nie może, gdy bardzo zziębnie!

Więc może lepiej żyć! Lecz po co?

— Mamo! mamo! gdzie jesteś? — krzyczy Janek, a rozpaczliwy głos obija się w pustym mrocznym wąwozie ulicy i rani się o twarde ściany i kaleczy o ostre krawędzie murów — głuchnie przy ziemi, nie sięgając nawet dachów, a cóż dopiero nieba, do którego poszła mama Janka — jak mu to powiedzieli na jej pogrzebie.

— Mamo, mamo! Chce jeść! Jeść! Jeść!

Biedny Janek przypadł do murów i łka i zawodzi i jęczy. Wątła jego postacią wstrząsa dreszcz cierpienia.

Cierpienie — głód i nędza — szkoła życia, akademia charakterów, droga na pomniki sławy i na... cmentarze.

Spłakany, ze łzami na twarzy — snuje się Janek przez miasto, takie wielkie, tak potężne, takie bogate i tak nieludzko obce maluczkim, słabym, ubogim.

Janek nikogo nie oskarża, przed nikim się nie żali, zdaleka omija posterunki policyjne, tylko idzie naprzód, — bo iść trzeba wciąż, trzeba iść, wszystko jedno dokąd, niewiadomo po co, byle przed siebie. Móc iść — to już szczęście!

http://rcin.org.pl

I ci potężni i bogaci, których twarze śmiech, a nie płacz wykrzywia — czy zawsze wiedzą dokąd idą i czy zawsze są szczęśliwi? Wszystkie pragnienia już zaspokoili. A móc pragnąć czegoś nowego — to także szczęście!

Janek — chce jeść. Przywarł całem ciałem do wielkiej, błyszczącej szyby, za którą piętrzą się stosy kiełbas, zwiniętych w koła.

Och! Jakie ponętne! Tłuste, smaczne. Na spierzchłe od zimna wargi cieknie mu ślinka pożądania. Porwać tak jedną z nich. Rzucić kamieniem w wystawę — niech jęknie, niech pęknie, niech pryśnie, niech otworzy drogę tej tłustej obfitości, co tam daremnie spoczywa bez ruchu, bez pożytku. Tyle głodnych ust, tyle pustych żołądków, tyle wynędzniałych istnień! — Ach dostać taką kiełbasę! Aż go olśniło na myśl, że tłuściutki, niby wąż śliski, zwój kiełbasy mógłby się znaleźć w jego ręku.

Przymknął oczy pod tchnieniem myśli o takiej rozkosznej niespodziance, lecz z pod spuszczonych powiek, przez kraty rzęs, niby więzień, wytryska chciwe, pożądliwe pragnienie i woła i krzyczy protestem: szybie sklepowej, miastu, światu całemu, niebu, ludziom i Bogu! — Głodny jestem! Głodny! Głodny!

Nagle wydało mu się, że jeden z kręgów kiełbasy stoczył się i przedostał na ulicę. Oto już jest na chodniku, oto toczy się ku niemu. Minął go i w szalonych, radosnych podskokach pędzi przez miasto, za rogatki ku polom i łąkom. A on, Janek, niby za kółkiem rozbawione dziecię, podąża hen, precz z tego miejskich murów więzienia, od swego żałosnego losu ku wolności i swobodzie, z twardych, bolesnych uścisków mroźnej zimy ku radosnej, wesołej, ciepłej wiośnie. — Jak ongiś! Bo oto zmienił się też krajobraz — Zniknęły śniegi, wesoła zieleń barwi pola i lasy znane mu, bliskie, kochane; jest kwieciście, wonnie i ciepło, ach jak ciepło. Słodkie ciepło zalewa nieprzemożoną falą świadomość Janka, ogarnia go, bierze w siebie, całuje, utula i kołysze na słodki, nieprzespany sen:

Śpij Janeczku, śpij kochanie.
Nic ci złego się nie stanie!

I Jankowi uginają się kolana, niby złamany kwiat osuwa się w jakieś puchy śnieżne, mięciutkie, przytulne, jakby matczyną podesłane ręka.

— Mamo, mamo! jak dobrze! Oh! mamo! Idę do Ciebie...

Przez miasto szedł pan. Bogate futro stroiło smukła postać. Lecz z tym dostatkiem nie harmonizował smutek rozlany na jego twarzy. Pod bogatem, strojnem futrem biło biedne, skołatane cierpieniem serce.

Obojętnym wzrokiem wodził pan po iskrzących wystawach, na których jarzyły się przystrojone pięknie choinki, obwieszone różnemi podarkami. Cóż z tego? Nic go to nie obchodziło? Nie miał już komu ofiarować choinki, nie miał już komu złożyć wigilijnych podarków.

Jedyne dziecię — odeszło od niego w pewien bolesny dzień, po długiej chorobie, odeszło tam, gdzie można już tylko sięgnąć myślą i modlitwą.

A w sercu została głęboka rana, której nie mogło uleczyć nawet zapomnienie. Szedł więc powolnym krokiem przez wesołe, dyszące świątecznym nastrojem ulice, szedł bez celu, byle naprzód, byle dalej od domu w którym nikt go nie czekał.

Snuł się zatem od wystawy do wystawy, z ulicy na ulicę, a za nim — jak wierny cień — jego cierpienie Nagle potknął się i omal nie przewrócił o coś leżącego na drodze... Spojrzał i rozbłysła mu w oczach zgroza. U nóg leżał mały chłopczyna, skulony, półnagi. Na zamorusanym buziaku rozlał się dziwny grymas ni to szczęścia, ni to bólu — grymas śmierci, czającej się na nową ofiarę.

— Boże! Biedne dziecko! Ledwie żywe! Trzeba go ratować — przemknęło błyskawicą przez mózg przechodnia.

W jasnym pokoju na szerokiej otomanie spoczywało, otulone w puszyste pledy małe ciałko. To nasz Janek.

Z trudem go docucono. Pokrzepiony herbatą zapadł w sen. A tymczasem w pokoju wrzało od przygotowań. Wniesiono drzewko, na którem pojawiły się piękne cacka, pierniki, koguciki, żyrandole, kulki i gwiazdy, łańcuchy, paciorki, całe mnóstwo błyskotek, grających tęczą barw wśród śnieżystego puchu. A wśród tego bogactwa ozdób niby pułkownicy pyszniły się świeczki.

Wkrótce choinka stanęła cała w światłach, jak panna w balowej sukni, strojnej cekinami. Rozbłysło, roztęczyło się w pokoju, popłynęła radosna kaskada świateł i barw.

Cicha muzyka zmieszała się z tęczową atmosferą atakując uszy i oczy uśpionego chłopczyny. Zaczęły mu więc drżeć powieki. Janek się zbudził. Otworzył i zamknął zaraz oczy, by za chwilę uchylić znów powiek!

To nie do wiary! Co się dzieje!

— Mamo! Mamo! Czy to niebiescy anieli ustroili mi taką choinkę!

— Ach, więc się nareszcie obudziłeś! Siedź, nie zrywaj się! — Jak ci na imię chłopcze?

— Czy to św. Piotr — klucznik pyta jak mi na imię?

— Nie! Drogie dziecko! Pozostań na miejscu! A zaraz ci wszystko wyjaśnię.

— Więc ja żyję! — zawołał. — Żyć źle! Boję się, boję! Taki mróz i chleba niema i spać niema gdzie Boję się — zaszlochał chłopczyna.

Smutny pan podszedł do Janka, usiadł i przytulił go do siebie.

— Mój chłopcze! Nie zawsze musi być źle. Ja jestem przy tobie. Zastąpię ci matkę i nie pozwolę umrzeć z głodu i zimna.

— Czy to prawda? Więc już nie będę spał na kamieniach ulicy? I będę mógł jeść, ile zechcę. Och tak — bym zjadł kiełbasy, tej od rzeźnika z rogu.

— Fe! wstydziłbyś się! łakomczuch jesteś! — właśnie przed wystawą rzeźnika znalazłem ciebie.

— Tak! Ja nie jadłem od wczoraj rana!

Smutny pan już się nie uśmiecha, już nie próbuje żartować, jeno podsuwa chłopczynie kawał chleba z masłem i poi ciepłym rosołem i patrzy z litością na tę wychudłą twarzyczkę, na drapieżne, suche ręce chciwie chwytające jadło, na płonący w oczach płomień głodu. Janek aż cały się trzęsie, tak łapczywie pochłania jedzenie. Od pracowitego wysiłku szczęk jeży mu się czupryna. Je nie na żarty, za wszystkie czasy, odbija sobie wszystkie niezjedzone śniadania, obiady i kolacje. Je za głodne wczoraj, za głodne dziś i — może — głodne jutro.

— A jutro czy dostanę jeść — pyta się nieśmiało, nieufnie, z lękiem. Bo może to wszystko kawał, kpina, szyderstwo.

http://rcin.org.pl

HUMOR

Na dworcu.

— Kiedy rusza stąd pociąg? — pyta pasażer tragarza.

— Jak gwizdnie, proszę pana.

Niebywałe.

Letniczka: Doprawdy! Słońce rozkosznie grzeje!

Gospodarz: Prawda? Na taką małą miejscowość wprost niebywałe!

Na piwo.

Stróż do lokatora.

— No, zamiotłem panu ślicznie schody... Teraz proszę na piwo!

Dziękuję ci, mój przyjacielu, ale ja piwa nie piję.

W Hiszpanji.

Na małej stacyjce w Hiszpanji.

— Czy ten pociąg nie zatrzymuje się tutaj?

Tragarz: Nie, proszę pana. Maszynista gniewa się z zawiadowcą stacji.

Praktyka.

Bój się Boga, kupujesz nowy płaszcz zimowy, a zupełnie jeszcze dobry, stary masz w lombardzie? Czy nie lepiej byłoby go wykupić?

— Właśnie, że nie — nie mam na to pieniędzy: tymczasem mogę zastawić kwit z lombardu na stary płaszcz i uzyskuję dzięki temu pieniądze na pierwszą ratę za nowy...

W jakiej bitwie?

— W jakiej bitwie zginał Aleksander Wielki?

— Zdaje się... zdaje się... że w ostatniej, panie profesorze.

Uczucie braterskie.

— Jakto, Jasiu, sam zjadłeś całą czekoladę — ani razu nie pomyślałeś o siostrzyczce?

— Ależ myślałem o tem, ciociu, tylko ciągle się bałem, że ona nadejdzie, zanim skończę.

Sieć.

— Nauczyciel: Z czego się składa sieć rybacka?

— Uczeń: Z ogromnej ilości dziur, powiązanych sznurkami.

Zrozumiał.

— Słuchaj, Wincenty — mówi pan do lokaja — jutro wczas rano muszę wyjechać. Zbudzisz mię o godzinie piątej.

— Dobrze, proszę pana, — odpowiada służący — zbudzę punktualnie. Proszę tylko na mnie zadzwonić.

Służąca.

Przy telefonie: Hallo, hallo! Jaki numer mówi?

Tu nie mówi żaden numer — tylko panna służąca.

Która godzina.

— Rafał, która jest godzina?

— Za kwadrans czwarta.

— Mój kochany, ja nie chcę wiedzieć, która będzie za kwadrans, tylko która jest teraz.

Bakterje.

Pracodawca: — Przykro mi, że muszę panu dać tak wybrudzone pieniądze. Ale chyba pan nie obawia się bakteryj?

Robotnik: — Ależ proszę pana, bakterje nie wyżyłyby z mojej pensji.

Wesoło.

— Moryc, jak ci idą interesy?

— Dziękuję, bardzo wesoło.

— Co znaczy „wesoło"?

— Bo każdy komu dzisiaj proponuję jaki interes, to się tylko śmieje.

Starszeństwo.

— Oj, Dawidek, pfuj, jaki ty jesteś brudny!

— Daj pokój, przecie tyś jeszcze brudniejszy!

— Tak, ale ja jestem od ciebie o parę lat starszy!

(Dokończenie noweli „W grudniową noc".)

— Dostaniesz, dostaniesz! Tylko niech przyjdzie jutro.

— I będzie kiełbaska:

Pan się uśmiecha, kiwa potakująco głową.

Janek przymyka oczy.

— Czemu nie patrzysz, Janku, na Boże drzewko? Czy chce ci się spać?

— Nie! Ale ja oczom nie wierzę!, że to wszystko jest moje.

— Dlaczego?

— Bo za szybami wystaw też wiele można zobaczyć, ale to nie jest moje! I nie wolno brać.

— Tu wszystko na choince jest twoje:

— I mogę wziąć, jak zechcę tego anioła z wierzchołka:

— Możesz; — mówi smutny pan i patrzy z dziwnem wzruszeniem na tę małą istotę, tak wystraszoną skrzywdzoną i wydziedziczoną.

— To pan jest bardzo dobry: — stwierdza Janek: Ja pana teraz bardzo lubię i za kiełbaskę i za anioła i jeszcze więcej będę lubiał jutro. Pan pozwoli?

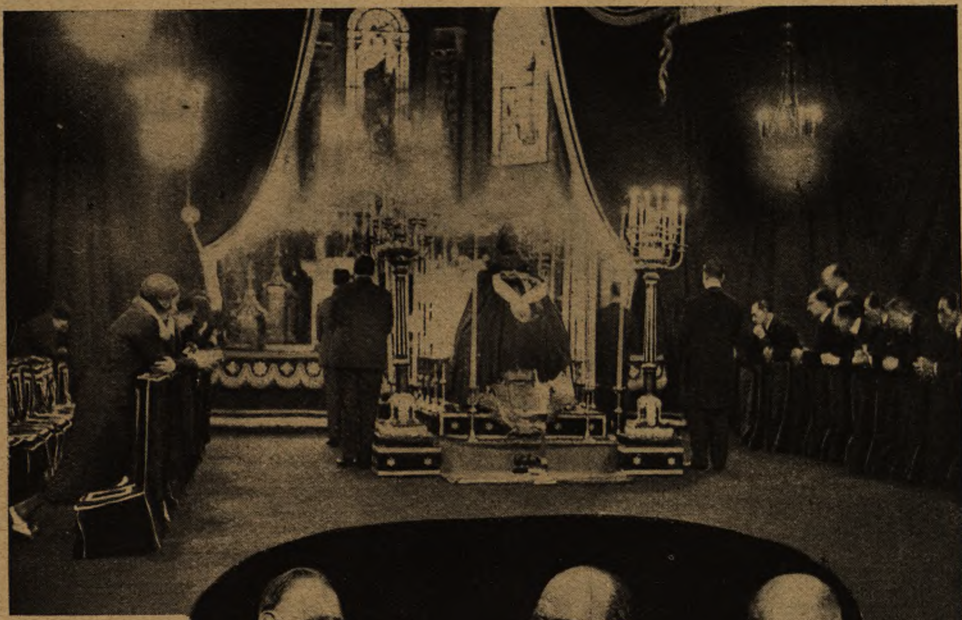
— Pozwolę, dziecko, pozwolę! — panu kręcą się łzy. I Janek ma wilgoć w oczach.

Przytulają się do siebie, jakby dwoje rozbitków na wspólnej desce ratujących się z odmętu życia.

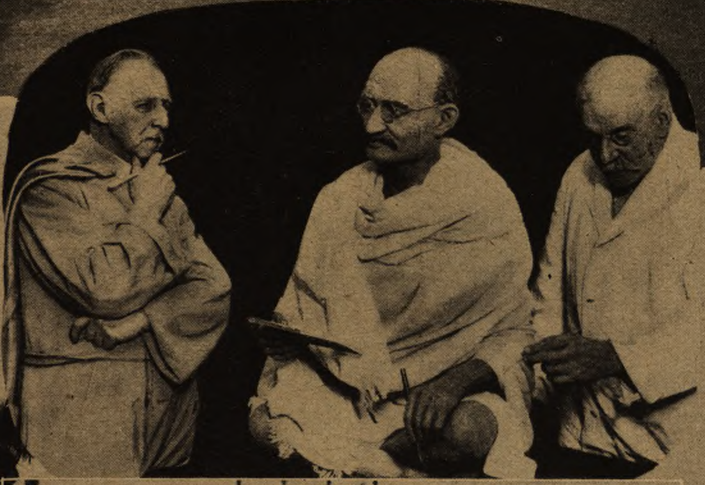
Świeczki dogasały.
Oczy były w łzach
Niebo w gwiazdach.
A serca zatopione w radości.

http://rcin.org.pl

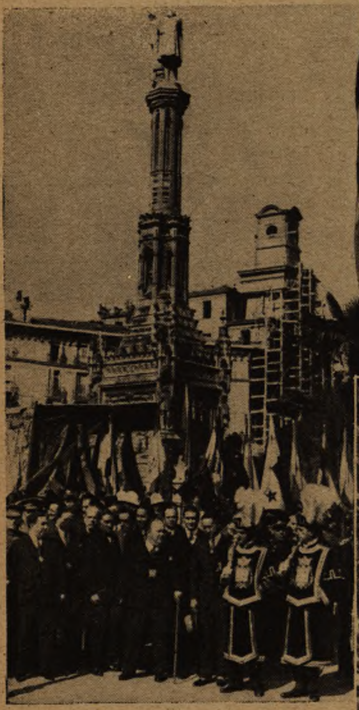
ZE ŚWIATA



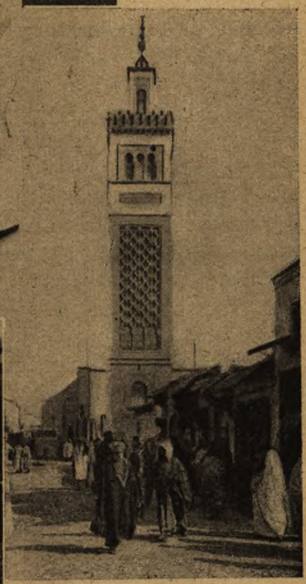
Pogrzeb księcia Infanta Iaime de Bourbon-Parma w Viaregio, we Włoszech.



Podobizna Ghandiego z wosku dla muzeum m. Tussaud, Londyn.



Uroczystości ku uczczeniu odkrycia Ameryki odbyte w Madrycie.



Tunis. Meczet el Bechir.



Święto katolickiej młodzieży w Brukseli.

http://rcin.org.pl

NA FALACH CZASU

W poprzednim artykule pisaliśmy, że w Niemczech musi dojść do decydujących rozstrzygnięć. Położenie polityczne Niemiec na zewnątrz, sytuacja ekonomiczna i społeczna na wewnątrz, rozbujany do granic ostateczności nacjonalizm, militaryzm i komunizm prowadzą do rozgrywki między rewolucją a dyktaturą.

Próbą tej ostatecznej rozgrywki było ostatnie przesilenie gabinetowe w Rzeszy, związane z gospodarczem i politycznem jej zagrożeniem. Sami obywatele Rzeszy nie mają zaufania do gospodarczej potęgi państwa, czego dowodzi fakt, że rząd musiał wydać dekret przeciw obywatelom, lokującym pieniądze zagranicą, i... po raz trzeci prolongować jego wykonanie, świadcząc przez to o swej bezsilności w dziedzinie wzmocnienia zaufania gospodarczego. Rząd Brüninga energicznie też przeciwstawia się różnym karkołomnym projektom sanacji gospodarczej. Sam Brüning brał udział w publicznem zebraniu, przeciwstawiającem się inflacji, proponowanej, jak wiadomo, przez wielki przemysł. Prawdziwą sensację w Niemczech wywołały rewelacje dra Schachta, b. dyrektora Banku Rzeszy, który powiada, że Niemcy mają o jakie 3 miljardy większe zobowiązania wobec zagranicy, niż o tem wie opinja publiczna i że są wprost w niewoli kapitału zagranicznego. Te rewelacje postawiły Schachta pod oskarżeniem o „zdradę" stanu, musiał więc uciekać zagranicę, rzekomo w interesach.

Rozbujały szowinizm niemieckiej prasy nacjonalistycznej znalazł niejaką przeciwwagę w dekrecie prasowym Brüninga. Jest rzeczą zabawną czytać 100 wierszowe nieraz sprostowania urzędowe, które hugenbergowskie ajencje drukują. Lecz kłamstwa i złośliwości, jakie przeszły przedtem zdołały już wykonać swój „obieg handlowy" i zatruć krew narodu.



Posąg Chrystusa, wysoki 125 stóp ustawiony na górze nad Rio de Janeiro w rocznicę odkrycia Ameryki przez Kolumba. Jest to dzieło rzeźbiarza Polaka Landowskiego.

W tak napiętej atmosferze, której nie rozbroiła niewątpliwie doniosła wizyta Brianda i Lavala — rząd Brüninga otrzymał votum nieufności od opozycji. Mówiąc nawiasem, wizyta Lavala i Brianda jest po Wersalu i Locarno drugiem chyba co do znaczenia wydarzeniem politycznem w stosunkach francusko niemieckich. Francja „zdobyła Berlin" — że przypomnimy tu tytuł noweli Daudeuta, w sposób pacyfistyczny.

Zasługa tej honorowej kapitulacji, owiewa glorją głowę katolickiego polityka Niemiec dr. Brüninga. Na kartach historji należy głęboko tę prawdę wyryć.

W napiętej sytuacji inicjatywę rozwiązania przesilenia objął prezydent Hindenburg. Wezwał on po kolacji wszystkich przywódców politycznych partyj, m. in. Hitlera. Niektórym się zdawało, że do głosu i steru rządu dochodzi już nacjonalizm. Lecz było to niemożliwe, by nie pchnąć Niemcy w awanturę polityczną, grożącą ostatecznym upadkiem gospodarczym i postawieniem na nogi całej Europy i Ameryki przeciw Germanji, nie bez inspiracji niearabskiej ludności Palestyny, zwłaszcza z diaspory, rządzącej giełdami świata Same Niemcy pogrążyłyby się w odmęcie bratobójczych walk. Z ulgą należy przyjąć zażegnanie przesilenia politycznego, co zawdzięczać należy w dużej mierze „partji gospodarczej", która opowiedziała się za rządem. W rezultacie za rządem głosowało 294 posłów, dając mu przewagę 24 głosy (przedewszystkiem było to 68 gł. centrum, 137 socjalistów, 14 partji państwowej, 19 bawarskiej p. ludowej i inne).

Na dłuższy czas utrwala się więc w Niemczech gabinet centrowo-lewicowy, popierany przez grupy t. zw. prawego środka, a usilnie zwalczany

http://rcin.org.pl

przez 150 nacjonalistów oraz przez 77 komunistów. Gabinet ten oświadcza się (choć niechętnie) za porozumieniem z resztą Europy i chce kontynuować politykę Stresemanna (Locarno). Jest przeciwnikiem inflacji i jest za radykalnemi oszczędnościami w budżecie. W polityce wewnętrznej chce w pierwszej linji rozbrojnia bojówek nacjonalistycznych i komunistycznych. Opiera się na autorytecie Hindenburga, na generałach Reichswehry i na centrowych partjach Reichstagu, do których przyłączają się z obawy przed rządami nacjonalistów — socjaliści.

W ten sposób uchwycenie rządów w Niemczech przez nacjonalistów (narodowi socjaliści 107 mandatów i niem.-narodowi 41 mandatów) obecnie nie jest aktualne.

Ciekawem zjawiskiem jest ostatnia walka Ligi Narodów o uratowanie jej prestiżu. Jej tło stanowi kwestja mandżurska. Jak wiadomo, do tej pory Liga Narodów w zatargu japońsko-chińskim okazała się prawie zupełnie bezsilna. Było to wynikiem oparcia działalności Ligi na koncepcji angielskiej, która czyniła z niej ciało deliberujące. Nieobecność w Lidze Narodów Stanów Zjednoczonych sprawiała, że sprawy, o zakroju naprawdę światowym, nie mogły być przez Ligę załatwiane.

Sytuacja była dość dziwaczna: Japonja, jako jedno z mocarstw świata, była stałym członkiem Ligi i wtrącała się do spraw europejskich, Europa zaś nic nie miała do powiedzenia w Azji. Japonja oczywiście musiała się liczyć z obecnością Anglji w Lidze, lecz ta ostatnia, ze względu na Indje i Australję, wolała się Japonji wyraźnie nie przeciwstawiać. Wobec nieobecności St. Zjednoczonych, — Japonja miała więc zupełnie uprzywilejowane stanowisko.

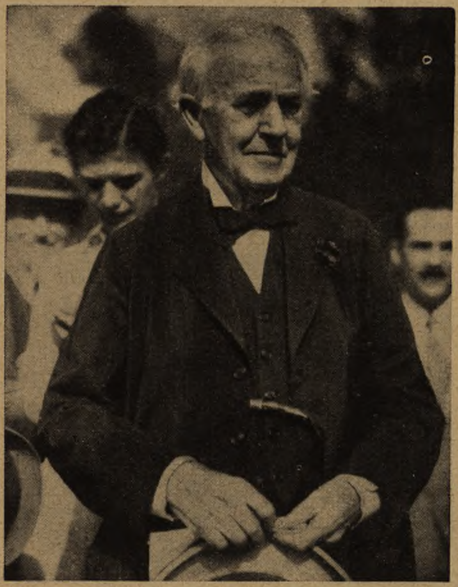
Gdy więc Anglję zaabsorbował kryzys — a wraz z tem powstał zamęt gospodarczy w Europie, Japonja postanowiła skorzystać z okazji i wszcząć kwestję mandżurską, która już od dziesiątków lat odgrywa na Wschodzie podobną rolę, jak Bałkany w Europie.

Zdawało się, że nic nie przeszkodzi dążeniom Japonji. Liga Narodów nie mogła nawet „oficjalnie stwierdzić, kto jest napastnikiem w Mandżurji", zresztą nie miała żadnych środków, by napastnika ukarać.

Z tej beznadziejnej sytuacji postanowił ratować Ligę — Briand. W oparciu o przymierze angielsko-francuskie, wzmocnione ostatnio po smutnych doświadczeniach z krachem niemieckim i krachem funta — Briand znalazł też podstawę dla załatwienia sprawy japońsko-chińskiej.

Przeprowadził mianowicie wbrew Japonji zaproszenie Ameryki do narad nad konfliktem mandżurskim. Zdawało się początkowo, że Japonja wystąpi z Ligi, dotknięta tym ciosem. Był to krok ryzykowny, odsłaniałby karty, świadcząc, że Japonja chce rozgrywki nietylko z Chinami, ale i ze Stanami Zjednoczonemi.

Wybory angielskie stanowią piękną wskazówkę dla społeczeństw Europy, jak należy skwitować z szaleństw lewicowej polityki, rujnującej gospodarkę narodową.



M. Alwa Edison, słynny wynalazca, zmarł w październiku r. b.

Biskup Londynu wygłosił do wiernych mowę, w której stwierdził: „Jeżeli jutro obywatele Anglji nie oddadzą „dobrze" swych głosów, w ciągu 24 godzin fun sterling będzie wart 5 szylingów, po tygodniu 1 szylinga, a po miesiącu jednego pensa". (Funt liczy 20 szylingów, szyling 12 pensów).

Coprawda funt znów spadł o 2½ proc., lecz są to wciąż skutki dawnych grzechów. Anglja ma bowiem do spłacenia krótkoterminowe zobowiązanie na 50 milj. dol., które zaciągnęła we wrześniu dla ratowania funta, zrujnowanego przez socjalizm.

Ostatecznie jednak Anglja porachowała się gruntownie ze wszystkiemi niedorzecznościami socjalistycznej polityki.

Spodziewać się należy zasadniczego zwrotu w stosunku Anglji do Francji a nareszcie i do Ameryki, zwrotu, który zaznaczył się już w koalicyjnym gabinecie Mac Donalda, a który teraz niewątpliwie jeszcze ostrzej wystąpi. Jak wiadomo Labour Party, doszedłszy przed dwoma laty do rządów, zarzuciła politykę ententy francusko-angielskiej, rozciągającej się zarówno na sprawę rozbrojenia, zwłaszcza na morzu, jak na sprawę stosunku do Włoch, Niemiec i państw środkowo-europejskich. Konserwatyści byli zdania, że w sprawach kontynentu europejskiego wraz ze sprawą rozbrojenia na lądzie należy przyznać pierwszy głos Francji wzamian za poparcie przez nią Anglji w sprawach morskich, polityki światowej, zwłaszcza zaś azjatyckiej. Labourzyści rezygnując z współpracy z Francją, rzucili hasło solidarności amerykańsko-angielskiej, oznaczające w polityce zachętę dla Włoch do współzawodnictwa z osamotnioną Francją i nadzieję dla Niemiec, że będą mogły krok za krokiem rewidować traktaty pokojowe.

Osamotniona Francja musiała zwalczać pretensje włoskie w sprawie zbrojeń morskich przeciwstawiać się unji celnej austro-węgierskiej, hamować Sowiety, cieszące się wyrozumiałością Labour Party. Jedynie w sprawie restauracji Habsburgów, laburzyści kładli tamę.

Powrót konserwatystów do steru likwiduje niewątpliwie wszystkie te błędy, przynajmniej o ile idzie o kontynent europejski. Jeśli prawdą jest, że p. Laval przywiózł z Ameryki zgodę prezydenta Hoovera na francuski punkt widzenia w sprawie planu Younga i odszkodowań, to nie należy wątpić, że ze strony angielskiej Francja nie dozna w tej mierze przeszkód, lecz raczej pomocy.

Tak, Niemcy muszą zrozumieć, że skończyły się eksperymenty podkopywania pokoju europejskiego. Wyraźnie mówi to „L'Ere nouvelle":

„Pragniemy tylko jednej rzeczy, a mianowicie utrzymania i wzmocnienia pokoju, bez czego nie da się osiągnąć dobrobytu gospodarczego. Niemcy powinny zrozumieć, że niemożliwa jest konsolidacja pokoju, jeśli będą dawać posłuch przemówieniom Mussolini'ego i radom Grandi'ego, którzy mamią nacjonalistów niemieckich widokiem rewizji traktatów, będących w obecnej sytuacji niezbędnym warunkiem ogólnego bezpieczeństwa".

Wybory angielskie zlikwidowały również liberała Lyold George'a, który tyle namącił w Europie a szkody przyniósł Polsce.

http://rcin.org.pl

Ciekawy jego portret — portret tej wielkości „wygadanej, lecz ograniczonego rozumu”, kreśli jedno z pism francuskich:

„Pewnego dnia spostrzegliśmy że Lloyd George nadużywa naszego zaufania. Po tylu dowodach braterstwa, powrócił on do starożytnej formuły drobnych polityków: „Dzięki Bogu nasi nieprzyjaciele zostali pobici a nasi przyjaciele zrujnowani”. Wpełzał między narody nie dla tego, aby je łączyć, lecz dlatego, aby korzystać z ich waśni. Nasze przebudzenie było okrutne. Stało się naszą śmiertelną koniecznością odsłonić jego smutną umysłowość.

A najcięższem dla nas było to, że nasi przyjaciele angielscy nie zrozumieli naszego stanowiska; czem więcej okazywaliśmy rezerwy, tem ściślej się z nim łączyli. Wynika stąd uraza, którą należy usunąć.

Lloyd George wraz ze swojem drobnem stronnictwem liberalnem spodziewał się, manewrując na prawo i na lewo zaciążyć na nowym rządzie. Politycy, którzy rozumieją się na grze, potrafią w zespołach, pozbawionych poważnej większości tak korzystać z wahadła, aby zapewnić sobie autorytet, do którego nie upoważnia ani ich talent, ani ich zalety. W danym wypadku skutek wyborów jest taki, że p. Lloyd George nie będzie mógł się wsunąć, jak robak do owocu.

My nie wiemy, czy za nami czy przeciw nam wypowiedzą się elekci angielscy, lecz posiadamy odczucie sprawiedliwości”.

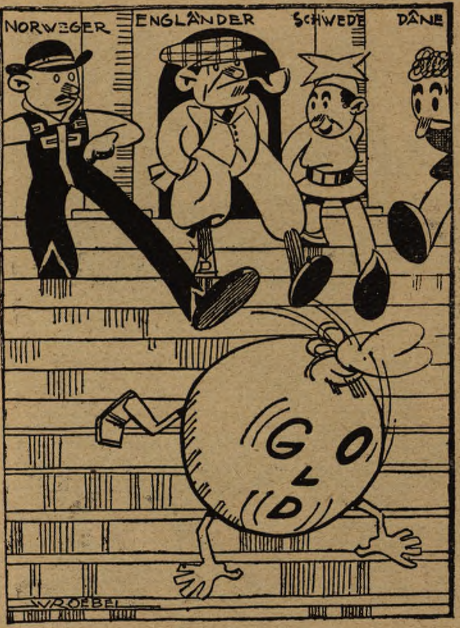
A ten spektakl — kończy p. Forest — jest wysoce budujący: nasi sąsiedzi usunęli człowieka, który zgubił pokój...

Rząd wniósł do sejmu projekt nowego budżetu, w którym określono wydatki na 2 390 miljonów. Według przewidywań, budżet będzie nieralny, ze względu na ograniczone możliwości wzmocnienia wpływów podatkowych. Sejm zanim przystąpi do budżetu, załatwi szereg spraw podatkowych.

Prawdziwą sensacją dnia jest proces 11 więźniów w Brześciu, posłów na Sejm, postawionych przed sąd pod zarzutem przygotowywania zamachu stanu. Akt oskarżenia liczy 95 stron, gdzie opisuje się podburzającą działalność oskarżonych. Wystarczy przytoczyć szereg najbardziej charakterystycznych ustępów z artykułów prasowych i ulotek. Między innemi zakończenie z artykułu posła Mastka z P. P. S. „do widzenia w Warszawie, gdy będzie się tworzyło rząd robotniczowłościański” i inny: „nie czekać aż nadejdzie dzień zapłaty” przez wsi i miasta rozniesiemy pożar buntu”. Świadków staje 160.

Ugrupowania lewicowe rozwijały rzeczywiście rozległą i ożywioną działalność, dość powiedzieć, że zgłosiły 2055 wieczów w 22 miastach. Punktem kulminacyjnym był kongres lewicy w Krakowie.

Gdy zwracano uwagę mieszkańców okolicznych wsi, że do Krakowa nie należy jechać, chłopi oświadczali na to, że przyjedzie Bagiński, poseł P. P. S. i on zdecyduje czy mają jechać czy nie. Jakoż nadjechał Bagiński i zamiast uspokoić ludność, nawoływał ją do jazdy do Krakowa i nie liczenia się z policją. Bagiński wołał do chłopów: „nie słuchać policji”, odpowiadamy wszyscy razem, pójdziemy razem na kule”! Policja widząc rozagitowany tłum, odstąpiła od dalszej interwencji, gdyż chłopi byli uzbrojeni w laski i pałki.



Karykatura wyobrażająca państwa które zniosły parytet złota dla swych walut: Norwegja, Anglja, Szwecja, Danja.

Oczywiście nie brak w procesie wielu sensacyjnych momentów, które rzucają pewne światło na niektóre osobistości z administracji państwa. obrona oskarżonych usiłuje wyzyskać to na ich korzyść. Mimo wszystko jednak otrzymuje się wrażenie, że lewica energicznie przygotowywała przewrót, usiłując jedynie maskować się „pozorami walki o praworządność”.

Sprawa ukraińska w Polsce znów stała się tematem dnia. Zabójstwo b. p. Tadeusza Hołówki, który pracował nad zbliżeniem z Ukraińcami i mniemał, że w interesie Polski jest, by powstała Wielka Ukraina nadnieprzańska, było ciosem w samo serce powstającego powoli porozumienia.

Dziś wszyscy zgodnie stwierdzają, że myśl ugody zbankrutowała. Obce ręce, bo mordercami w Truskawcu podobno kierowały Sowiety, mogą sobie powinszować sukcesu.

To też na całym froncie sprawy ukraińskiej widzimy spokój. Sfery konserwatywne w Małopolsce Wsch. zaniechały urządzania herbatek polsko-ukraińskich, okazało się bowiem, że nie prowadzi to ani do stworzenia i podpisania ugody ani nawet do ochrony dworskich stert przed podpalaczami. Kierownicy partyj ukraińskich, zresztą wyłącznie radykalnych, nie odpowiadają za swych członków. Wiadomo, gdzie partja się zaczyna, ale nie wiadomo gdzie się kończy. Ktoś dowcipnie powiedział, że partje ukraińskie, to niby syrena, co nad wodą to jeszcze widać, ale gdzie pod wodą sięga ogon — nikt nie wie. Przeważnie te ogony sięgają albo do Berlina, albo do Moskwy, która niemniej gorliwie mąci wodę. Wiadomo, że Sowiety udzieliły n. p. kooperatywom ukraińskim, zależnym od U. N. D. O. kredytu 50 000 dolarów, zobowiązując je do pewnej akcji handlowej i ideowej, która niewątpliwie sprzyja bolszewickim planom. Tak n p ukraińscy kooperatyści mają kształcić się w Charkowie. Z czem wrócą — nie trzeba chyba mówić?

O wpływach Auswärtiges Amt na U. N. D. O. i U. O. W. — Ukraińską Organizację Wojskową z Konowalcem na czele nie trzeba przypominać. O filji wiedeńskiej ukraińskiej rewolty też nie będziemy mówić. Tu znów wdawał się w konszachty z Petruszewiczem żyd dr. Izrael Waldman. Tu też miał się odbyć pierwszy kongres nacjonalistów ukraińskich w związku z czem pozostają ostatnie aresztowania redaktorów i współpracowników „Ukraińskiego Gołosu”.

W takich warunkach i w takiej atmosferze całkiem niewłaściwym okazał się wniosek P. Partji Socj. w sprawie nadania autonomji terytorjalnej Małopolsce Wschodniej. Projekt ten oczywiście upadł. Ciekawe jest jednak, jakie stanowisko zajęli wobec niego Ukraińcy. Dr. Baran przewodniczący klubu parlamentarnego ukr. złożył deklarację, w której oświadcza, że „samej idei autonomji terytorjalnej nie odrzuca” — w obecnych warunkach, uważa to za wstęp do Wielkiej Ukrainy.

http://rcin.org.pl

Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

DOBRA KSIĄŻKA.

Czasy obecne przyniosły nam tak że t. zw. kryzys książki, w którym należy odróżnić dwie strony, przedewszystkiem obniżenie się wartości etycznej i estetycznej książki a następnie spadek jej pokupności, jakkolwiek czytelnictwo wykazuje tendencję wzrastającą. Zubożałe materjalnie społeczeństwo, redukuje swe wydatki przedewszystkiem w pozycji potrzeb kulturalnych, książka uznana jest za artykuł luksusowy.

Literatura piękna w obecnej chwili straciła w życiu polskiem to szczególnie uprzywilejowane stanowisko, jakie zdobyła sobie w czasach niewoli.

Książka nie jest już manifestem patrjotycznym, a książki, które taką odegrały rolę, weszły do programu szkolnego i poniekąd zostały usunięte na margines życia.

Zła książka — utwór o lichej, nieraz wręcz demoralizującej treści, obcy nam duchem, źle, ohydnie wprost przetłumaczony, licho wydany — zalewa rynek księgarski, zaśmieca język i demoralizuje kupującego rzekomą swą tanią ceną.

W ten sposób zła książka wypiera dobrą niesumienny wydawca, zalewający kraj zagraniczną tandetą, rujnuje byt pożytecznych placówek wydawniczych i polskiego autora.

A szeroki ogół czytelniczy ponosi dotkliwą stratę i niemal krzywdę! obniża się ogólny smak literacki, zaraza bezideowej, bezwartościowej literatury wsącza trujący jad w duszę narodu.

Walka ze złą książką, demaskowanie jej, piętnowanie — to obrona polskiej kultury, to ochrona czystości serc i jasności umysłów całego społeczeństwa.

Lecz ta negatywna strona nie wyczerpuje całego zagadnienia. Trzeba rozpocząć propagandę dobrej książki Książki polskiego autora o dobrej, rozumnej treści, napisanej pięknym językiem. **Cz.**

POSĄG ZBAWICIELA.

W dniu 12 października, w rocznicę odkrycia Ameryki, kardynał brazylijski, Don Sebastia Leme da Silveira Cintra, dokonał uroczystego poświęcenia gigantycznego posągu Zbawiciela, który wzniesiony został na wzgórzu Corcovado i dominuje nad zatoką oraz miastem Rio de Janeiro. W uroczystości wzięło udział 50 biskupów brazylijskich i około stu tysięcy wiernych. Ojciec św. przesłał kardynałowi arcybiskupowi Rio de Janeiro odręczny list, w którym mianował go swym legatem na tę uroczystość, a na oficjalną prośbę rządu Brazylji zwrócił się do narodu brazylijskiego z krótkiem przemówieniem za pośrednictwem radjostacji watykańskiej.

Odsłonięty posąg Zbawiciela jest dziełem polskiego artysty rzeźbiarza Pawła Landowskiego. Sama postać Chrystusa ma 35 metrów wysokości i jest ustawiona na kapliczce trzy metrowej wysokości, która zastępuje cokół. Kapliczka ma kształt czworoboku, a na fasadzie jej widnieje prosty napis: „Christus vincit, regnat, imperat" — Chrystus zwycięża, króluje, rozkazuje.

Z ZACHĘTY.

Wystawa szkoły warszawskiej ukazała nam inne młode pokolenie malarskie, które w przeciwieństwie do „Szczepu Szukalszczyków" opiera swą twórczość na wzorach Picassów i Manetów.

To też niektóre „utwory" młodych polskich epigonów paryskich mistrzów cechuje zupełna dezynwoltura w karykaturalnem widzeniu i odtwarzaniu brył oraz kształtów. Różne „owocobrania" czy „dancingi", któremi popicują się uczniowie szkoły warszawskiej ukazują dziwną niewybredną rozlewność kształtu ludzkiego, który jest nieomal plazmą w procesie formowania się. O ile u Szukalszczyków precyzja linji dochodziła wprost do oschłości i schematyczności, która wywoływała ciekawe efekty grozy i budziła dreszcz metafizyczny o tyle uczniowie szkoły warszawskiej dają nam ciężkie, ledwie sformowane bryły, ociekające wprost zmysłową rozlewnością zarysów biodeł czy biustów.

Zmysłowość bucha lepkim oparem z tych obrazów jaskrawo pokolorowanych, jest w tem już nietylko uciecha barwy, ale wprost neurastenicze rozlubowanie się w czynicznie jaskrawym cynobrze i karminie. Barwa suto ocieka wszystko, wybrzusza, napęcznia każdy kształt, deformuje go, niby woda ciało topielca.

Przy takiem podejściu nic dziwnego, że i tematy szkoły warszawskiej obracają się w sferze czysto zmysłowej, że usiłują „skandować kolorystycznie epos ulicy, kawiarni, dancingu, że portretują matołów i uliczników, że dają nam jakieś ledwie ludzkie indywidua o ogłupiałych twarzach i mętnych spojrzeniach i dążeniach. Jest tu treść owszem, jest prawda życia — ale prawda trywialności, banału, szarzyzny, bezczynności i mętności życia i... mętów miasta. „Patos przeciętności i dojutrkowania", którego herolda w dziedzinie poezji n. p. upatruje Kaden-Bandrowski w Tuwimie Odpowiednikiem poematów brutalnego przyziemnictwa i wykpiwania się blagą z życia — są utwory malarskie „szkoły".

Pod tym względem można poczytać za zasługę adeptom szkoły, że schwytali na gorącym uczynku całą naszą współczesną blagierską, płyciznę „rzeczywistej rzeczywistości".

Niewątpliwie pożądany jeśli nie konieczny jest tu krok w zwyż, ku pewnej metafizyce, zbawcze byłoby pewne zawoalowanie rynsztoków i restauracyj, w których toczy się zabawnie ponura tragifarsa życia nizin. Trochę głębszej, systematyzującej myśli, trochę oszczędności w kolorystyce, trochę pewności i zdecydowania w wyprowadzaniu linji, a treść ideowa twórczości szkoły pogłębi się. Możliwość tego pogłębienia wskazuje kapitalny obraz bodaj Kocha. „Pociąg i konie" — jest tam już świadomy umiar artysty umiejącego dokonać selekcji środków dla wyrażenia tematu. Dobry jest również obraz „Potyczka". Wysunięcie na pierwszy plan rannego konia, świetnie ujętego w rysunku, stwarza napięcie dramatyczne i budzi dreszcz niekłamanej grozy.

Poza wystawą szkoły zasługuje na wspomnienie retrospektywna wystawa Pilattiego. Bujny ten i pogodny impresjonista nie znał żadnych tragedyj. Jego pejzaż oddycha spokojem, słoneczną ciszą letniego południa. Jego postaci zrośnięte są z pejzażem, przeważnie podgórskim swą beznamiętną fizjonomją, barwą karnacji twarzy, charakterem stroju. Panuje tu harmonja i pogoda, osiągnięte tą szczególną błękitnawą, słoneczną mgiełką czy poświatą, która przesyca utwory Pilattiego.

Mistrzem w swoim rodzaju jest Trzebiński. Umie on świetnie podpatrywać grę światłocienia, jak o tem świadczą jego wcześniejsze prace. Całe swe majsterstwo kolorystyczne zużytkowuje na „portretowanie" polskiego krajobrazu, zabytków architektury. Jego zamek „Orawa" jest jednym ze świetniejszych dokumentów malarskiej inwensji. **Cz.**

http://rcin.org.pl

Z PIŚMIENNICTWA

JAN PARANDOWSKI: Król życia. Nakładem H. Altenberga — Lwów 1930. Str. 4 × 311.

Kto pragnie wniknąć w psychikę Oskara Wilde'a, ten niech weźmie do ręki ciekawą tę powieść. Na tle wypadków życiowych poety, którego każde posunięcie stawało się wyrocznią dobrego tonu, na tle środowiska ówczesnej elity literackiej, przyjaciół pisarza, wreszcie wpływów jego obszernej lektury, kreśli autor formację intelektualną Oskara Wilde'a. Czyni to z wdziękiem i subtelną wnikliwością wytrawnego biografa, językiem skończenie pięknym, pełnym prostoty i siły wyrazu.

Krok za krokiem, od najmłodszych lat życia Wilde'a idzie czujny umysł autora, aby w rozwoju jego wielkiego talentu dostrzec wszelkie odcienie i barwy. To też duchowa postać poety nabiera cech wyrazistych dla czytelnika, a jasność powieści czyni z tej postaci żywego, realnego człowieka.

Parandowski prezentuje nam w swej pracy Oskara Wilde'a jako indywidualność poetycką i jako pewną żyjącą osobowość.

Jako poeta — Oskar Wilde posiadał w swej duszy nieprzebrane zasoby szczerego entuzjazmu dla prawdziwej sztuki, dla piękna, które widział w całym otaczającym go świecie i które uważał za alfę i omegę bytowania ludzkiego na ziemi. Do tej przewodniej linji zapatrywań, dostosowywał swe poczucie moralności, sądząc nieco prostodusznie, że tylko to jest złe, to jest grzechem, co jest szpetne, co odbiega od ideału piękna. Były to może pewne reminiscensje z natchnionego filozofa sztuki — Johna Ruskina. To przesadne umiłowanie piękna i jego wagę w życiu, przedstawił poeta w „Portrecie Doriana Gray'a".

Psychika poetycka Wilde'a kształtowała się także pod wpływem literatury francuskiej, jak Balzac'a, Beaudelaire'a, Bourget'a, Flaubert'a, Musset'a i innych.

Z literatury angielskiej nachętniej czytywał Szekspira.

Przez całe życie cechowała go ogromna próżność; kochał się w klejnotach w pięknym stroju, wykwinnych potrawach, w tytułach, słowem w szale świetnych zabaw szukał tego, co zwą radością życia. Sam siebie nazwał radością życia. Sam siebie nazwał „królem życia", sam sobie nadał tytuł lorda Paradoksa. Chętniej olśniewał otoczenie swą modą, niż talentem.

Z szarej codzienności stwarzając sobie cudowną bajkę, tem mocniej odczuł tragedję losu, gdy po procesie londyńskim skazano go na dwuletnie ciężkie więzienie.

Ten okres jest wielkim, bolesnym przełomem w jego życiu. Z więzienia Wilde wychodzi wzbogacony nowemi wartościami duchowemi.

On — uosobienie próżności i dumy — poznaje pokorę, współczucie, ciężką pracę — to wszystko, co było mu dotąd nieznane.

W więzieniu zawiera także kontakt z katolicyzmem który zachwyca go pięknością idei miłości bliźniego.

Opuszcza celę więzienną innym człowiekiem, a jednak wartkie życie znów go pociąga w swą orbitę.

To, co nabył tam, w szarych murach — to silniejsze i lepsze — zwyciężyć przecież musiało.

Oskar Wilde umiera pogodzony na nowo z katolicyzmem.

Zofja Gerwatowska.

KS. LEON GĄSIOROWSKI: O czystości panieńskiej. Wydanie trzecie. Wyd. O.O. Dominikanów — Lwów 1931. Str. 290.

Słusznie zauważył Autor w swej przedmowie do książki, że u nas dawał się odczuwać brak literatury, traktującej specjalnie o czystości panieńskiej i podawającej środki do jej zachowania. Brakowi temu zapobiega obecnie wyżej wymieniona książka ks. Gąsiorowskiego. Że znalazła uznanie i zrozumienie, świadczy o tem trzecie wydanie.

Książka podzielona jest na trzy części. Pierwsza (str. 7—123) omawia wzniosłość i szczytność tej cnoty, której nawet szatan hołd oddaje, a którą i poganie mają w wielkiem poważaniu.

Druga część (str. 124—231) podaje środki do zachowania czystości. Dają się one zredukować do: unikania okazyj, modlitwy, ćwiczenia się w pamięci na obecność Bożą, częstej i szczerej spowiedzi, godnego przystępowania do Stołu Pańskiego i dziecięcego nabożeństwa do Najśw. Marji Panny.

Po przedstawieniu tak pięknej Pani i Królowej, jaką jest cnota czystości, po wskazaniu środków, mogących ją uchronić od zbrukania, przechodzi autor w trzeciej części (str. 232—290) do nakreślenia ponurego obrazu grzechu nieczystości, smutnego w następstwa, zacierającego na duszy człowieka wizerunek Tego, na którego obraz został stworzony.

Pisząc o smutnych następstwach niedbalstwa rodziców w wychowaniu dzieci na punkcie czystości, tak mówi w zakończeniu na ton kazaniowy: „Czy Kościół rozwija swą zbawienną potęgę, czy też w działalności swojej jest skrępowany, czy państwa są szczęśliwe, czy też upadają, czy miasta lub gminy się rozwijają i umoralniają, czy się też demoralizują — to nie tyle zależy od przełożonych, od papieża i biskupów, od cesarzy i królów, od ministrów i urzędników, jak raczej od ojców i matek, którzy krajowi obywateli a Kościołowi członków i sług ołtarza dostarczają. A jeżeli rzeczywiście mamy przyczynę skarżyć się na moralną zgniliznę wieku naszego, zaiste, nie na innej drodze, lecz jedynie tylko przez wychowanie katolickie zwrot ku lepszemu nastąpić może. Na rodzicach więc ciąży wszelka odpowiedzialność za to, co złego się dzieje w Kościele, w państwie, w miastach i gminach wiejskich; na nich też więc spada wszelka odpowiedzialność przed Bogiem za to, co się w świecie złego dzieje". Jakże prawdziwe są te słowa.

Książka jest napisana bardzo dostępnie. Naukę katolicką wyłożył Szan. Autor w swojem dziełku, jasno i dobitnie. Mając na uwadze, że „przykłady porywają", stawia ks. Gąsiorowski czytelnikowi liczne przykłady do naśladowania czystości.

Oby ta książka znalazła się w ręku wszystkich, a zwłaszcza tych, co rzeźbić mają duszę młodych pokoleń. Oby zastosowanie podanych w niej środków, uchroniło jasne główki od niewolnictwa brzydkiej pożądliwości. Oby zrozumieli wszyscy, że podły i haniebny grzech nieczystości gubi nietylko poszczególne dusze, ale doprowadza do ruiny potężne i sławne narody.

Ks. dr. Ceg.

Współczesna rodzina wielkomiejska w świetle socjologji wychowania (studjum krytyczne). Nap. dr. S. Stending. Skład główny: „Dom Książki Polskiej" S. A. — Warszawa.

Kościół jako ciało mistyczne Chrystusa. Nap. ks. dr. Adolf Tymczak. Wyd. O.O. Dominikanów, Lwów 1931.

Ustawy Sodalicji Bł. Imeldy. Nakładem Sodalicji — Lwów 1931.

http://rcin.org.pl

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Wszystko obracaj ku udoskonaleniu swemu: jeżeli dobre przykłady widzisz lub słyszysz o nich, zagrzewaj się do ich naśladownictwa. Jeżeli zaś widzisz co nagannego, strzeż się, abyś tego samego nie czynił; albo jeśliś tak czynił, tem prędzej staraj się poprawić.

Jak oko twoje na innych patrzy, tak też i ciebie na baczeniu mają.

O! jak słodko i miło, widzieć braci żarliwych, pobożnych, łagodnych i karnych!

Jak smutno i boleśnie widzieć żyjących w rozprężeniu; a nie spełniających powołania swego.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Tomasz a Kempis.

BOŻE NARODZENIE!

Niech w każdej duszy polskiej znajdzie swe siedlisko! Niech ją w troskach ukoi, bóle złagodzi, niech natchnie tą wiarą w skuteczność wszelakiej ofiary, z jaką Chrystus dawał swe życie za zbawienie ludzkości.

Niech wzmoże miłość w naszych sercach, która jedynie buduje i tworzy.

Niech przy wigilijnym stole, przy którym w obecnej dobie, w wielu domostwach będzie, może, i chłodno i głodno, skrzepi się i wzmoże duch chrześcijańskiej ofiarności i niesienie bratniej pomocy. Niech w sercach naszych osiądzie trwale i niech je wypełni — Narodzenie Boga — oto — czego życzy wszystkim Rodzinom Polskim dla ich szczęśliwości

R E D A K C J A.

ROZWÓJ PSYCHICZNY MŁODZIEŻY

„Bez znajomości głównych praw i faktów rozwoju psychicznego, wychowawca nie będzie mógł w wielu wypadkach zrozumieć swego wychowanka, nie będzie wiedział, jak ma postępować, by trafnie i skutecznie pokierować powierzonem sobie dzieckiem, a nawet, co gorsze, będzie postępował błędnie, niewłaściwie i wyrządzi mimowoli, wbrew najlepszym nawet intencjom, niepowetowaną szkodę swemu wychowankowi, bądźto nie wyzyskując pięknych możliwości rozwoju lub też wprost skierowując ten rozwój na fałszywe tory".

Zrozumienie powyższego stwierdzenia — na szczęście — staje się coraz powszechniejsze i dzięki temu coraz głośniejsze staje się domaganie rodziców, by dano im w sposób przystępny wyłożone te wiadomości, bez których niepodobna być wychowawcą. Obok dzieł wyczerpujących, niejednokrotnie zbyt trudnych dla przeciętnego czytelnika, nie mogącego przebrnąć przez gąszcz specjalnych terminów naukowych lub też nie umiejących z obfitego materjału wyciągnąć sobie treściwych wskazań, — pojawiają się ostatnio coraz liczniej opracowania przystępniejsze, wydawane przez pedagogów ze szczególnem uwzględnieniem potrzeby dotarcia przez nie do szerokich rzesz rodziców i położenia w ten sposób gruntowniejszych podwalin pod współpracę domu i szkoły w dziele wychowania młodzieży. Inicjatywę wydawniczą w tym zakresie wzięło w ostatnim roku w swe ręce Stow. dyrektorów polskich szkół średnich państwowych, które pod redakcją dra Em. Łozińskiego wydało już 6 zeszytów „Bibljoteczki dla domu i szkoły".

Ostatnią z tego rzędu obecnie jest broszurka: „Rozwój psychiczny młodzieży" — M. Kreutza, z której cytatę podano na wstępie. Autor wziął sobie w niej za zadanie przedstawić zarys głównych linij psychicznego rozwoju w okresie dziecięctwa i młodości t. j. od niemowlęctwa do lat dwudziestu paru, by umożliwić wychowawcom właściwy pogląd na różne objawy psychicznego życia dzieci, tak często mylnie oceniane. Celu tego autor dopiął. W broszurze bowiem znajdujemy w sposób jasny wyłożone te zasadnicze cechy struktury psychicznej dzieci i podkreślone te odrębności, których niezrozumienie staje się najczęstszą przyczyną konfliktów wychowawczych. Co więcej autor rozporządza wynikami dokładnej obserwacji błędów, popełnianych najczęściej przez rodziców czy innych wychowawców i z tego względu, że przytacza je tak „na gorącym uczynku" schwytane, broszurka ta przyniesie tem większą korzyść.

Już niemal na wstępie mamy bardzo aktualne rozprawienie się z tym błędnym — a tak zwykłym — poglądem, że dziecko jest miniaturką dorosłego, której

http://rcin.org.pl

przypisuje się te same motywy postępków, jakie kierują dorosłymi. P. Kreutz bardzo silnie podkreśla, że „rozwój psychiczny dziecka nie polega na zwiększaniu się już istniejących nawet u niemowlęcia zdolności i skłonności, ale — przeciwnie — jest ciągłem przekształcaniem się całego życia psychicznego, które staje się coraz bogatsze“. Równie ważne jest to mocne stwierdzenie, że przebieg rozwoju dziecka nie jest równomierny, lecz ma charakter wznoszenia się i opadania fali, że są okresy szybkiego rozwoju i po nich okresy zastoju, a raczej — tempa o wiele powolniejszego. Zapoznanie się z cechami tych okresów da wielu rodzicom zupełnie inny pogląd na własne dzieci.

Autor stwierdza, że proces rozwoju psychicznego odbywa się w sposób ciągły bez ostrych punktów granicznych między poszczególnemi okresami, lecz polegają na niepozornych zmianach, a po tem usuwającem nieporozumienia zastrzeżeniu, przeprowadza podział na 6 głównych okresów rozwoju: 1) wczesne dziecięctwo — do 5 r. życia, okres intensywnego rozwoju; 2) lata 5—7, okres pierwszego zastoju; 3) lata 7—11, rozwój intensywny ze względu na kierunek zainteresowań nazwany przezeń „okresem objektywnym“; 4) lata 11—14, okres drugiego zastoju, przejściowy „wiek przekory“; 5) lata 14—17, rozwój intensywny „okres dojrzewania“ i 6) lata 17—21, przejściowy „okres harmonizacji“. Wszystkie te okresy omówione są dostatecznie dokładnie, by osiągnąć cel: zwrócić uwagę wychowawców na kontrolę własnego stosunku do wychowanków i skorygowanie go odpowiednio do okresu przebywanego przez wiek w danej chwili. Nadmienić przytem należy, że p. Kreutz uwzględnia fakt, iż „rozwój każdego dziecka przebiega z reguły w swoisty, indywidualny sposób“, a więc — że podany przez niego opis przemian psychicznych nasuwać będzie wątpliwości i zastrzeżenia indywidualne, — przy roztrząsaniu ich zatem trzeba brać pod uwagę czynniki, które warunkują rozwój (odżywianie, klimat, środowisko miejskie czy wiejskie, atmosfera moralna domu, specjalne przeżycia dziecka i t. d.). Podane w broszurce opisy rozwoju psychicznego stanowią ową „średnią“ linję, której główne etapy występują u różnych dzieci w różnym stopniu nasilenia. Wychowawcy muszą zatem sami zorjentować się w odchyleniach rozwoju wychowanków od tego schematu i stosownie do tego ustosunkować się do nich W broszurce omawianej znajdą ku temu walną pomoc.

Zofja Zaleska.

PRZED GWIAZDKĄ

Uśmiecha się ku nam, jak co roku Gwiazdka Betleemska, tylko, że jej promienie zdają się być spowinięte mgłą. Czyja to wina? Czy oddalenia, które niepozwala nam jej dojrzeć należycie, a może cichych łez, które napływają do oczu mimowoli, na myśl, że tyle ludzkiej biedy na świecie się kołacze?

Pewno to jest przyczyną, przyćmiewającą radość i blask szczęścia, które otaczają cud świąt Bożego Narodzenia.

Każdy człowiek o głębszem, współczującem sercu, czuje odpowiedzialność moralną za „lepszą cząstkę“, która mu się w życiu z ręki Boga dostała, gdy porównywa je z niedolą bliźnich. Często w sądzie swym zapomina o przypowieści o sługach i talentach. Boć przecież Pan Bóg równomiernie sługi swe obdarza, lecz nie troska się już, co oni z darami Jego uczynią. Czy zakopią talenty w ziemię, czy rozmnożą je skrzętnością i pracą. I w tem właśnie ujawnia się wolna wola, w którą każdy jest wyposażony. I znajduje uzasadnienie stara prawda, że człowiek jest kowalem własnego losu.

Dziś może więcej, niż kiedykolwiek odezwie się protestów, że życie często łamie człowieka, stwarzając mu szereg przeciwności nie do przebycia. Niezawodnie, warunki walki o byt są coraz cięższe. Ale czyż ludzie sami często ich sobie i drugim nie komplikują dobrowolnie?

Zapyta ktoś z oburzeniem — czemże? A oto biernością, brakiem przeciwstawienia się przeciwnościom codziennym, a nadewszystko brakiem równowagi i pogody ducha. Nie jest rzeczą łatwą utrzymać pogodę usposobienia, gdy ciągle są podniety w kierunku przeciwnym, ale zato tem większa zasługa.

Często daje się słyszeć słowa ludzkiego oburzenia pod adresem tych, którzy śmiać i weselić się nie potrafią z niczego!

Takie ciężkie czasy, a tu im zabawa w głowie! Tak komentują domorośli filozofowie, dumni ze swych mądrych orzeczeń. A czy nie przywodzą sobie na pamięć tych czasów, kiedy to daleki huk armat wybijał rytm białego mazura lub błękitnego walca? Czyż można było brać za złe tym młodym bohaterom, że z piosenką na ustach w tanecznym rytmie biegli, by lec na polu chwały w obronie Ojczyzny?

Dziś, mimo kryzysu ekonomicznego, mamy tem większe prawa do radości — żyjemy w Wolnej Polsce.



2. Najmodniejsza bluzka.

http://rcin.org.pl

A troska o jej losy nie powinna czoła nam zasępiać, lecz raczej rozwagą cechować każdy nasz czyn.

Nadchodzą święta, więc niech nam się nie zdaje, że w imię ogólnego dobra powinniśmy wyrzec się wszelkich uciech i radości z tradycjami Bożego Narodzenia związanemi. Smutek ubezwładnia energję; zwątpienie i rozgoryczenie, jak rdza przeżerają sprężystość naszej woli i energji. Dlatego nie możemy atmosfery tragicznego przygnębienia stwarzać naszym dzieciom. Młodzi muszą żyć pełnią życia, jego wesela i radości, a obowiązkiem rodziców jest nietylko tej radości nie tłumić, lecz przyczyniać się w miarę możności do jej tworzenia.

Czyż ze spokojnem sercem, która matka mogłaby patrzeć na rozpłomienione nadzieją Gwiazdki oczęta swego dziecka, które gasną zawodem rozczarowania? Każda, która tylko może przygotuje najdrobniejszy upominek, ale nowy, ale niespodziewany, na ten wieczór wigilijny przygotowany specjalnie. Czy to będzie ciepła czapeczka, szalik, świstawka, para skarpetek, smakołyk, czy książeczka za 30 groszy, wszystko jedno, ale będzie to dowód pamięci i serca. A gdy się młodzi zbiorą i potańczą pod muzyką radja lub gramofonu, też wzbraniać im tego nie należy, ani wytykać braku obywatelskości lub poczucia odpowiedzialności na ciężkie czasy.

Czasy są ciężkie, to też nie dorzucajmy im do wagi naszych pogłębionych rozgoryczeniem trosk i smutków. Nauczmy się weselić w gromadzie, bo życie jest żywiołem, splecionym z burz i pełni słońca. I tylko szlachetni ludzie, dojrzali duchowo, potrafią radować się jak dzieci i zdobyć się na hart woli i powagi odpowiedzialności w momencie czynu.

Współczesność każe nam raczej wziąć na zawsze rozbrat, z tak chętnie jeszcze uprawianym przez jednostki, stylem „dobrowolnych męczenników", a przynagla do zaprawiania się w zdrowych przejawach uczuć. Uczmy bliźnich zdolności uśmiechu, starajmy się pierwej dzielić nasze radości, a potem smutki, przyczyniajmy się do wywołania uczucia szczęścia w sercu starganem lub nieufnem, a rozpłomienimy nad światem Zorzę Pokoju i Miłości, która w Noc Wigilijną Gwiazdą Betleemską rozbłyska.

Marja Ankiewiczowa.

JAK SPĘDZIŁAM LATO?

Na wezwanie od Redakcji zwrócone do naszych Szanownych Czytelniczek z prośbą o nadesłanie nam wrażeń z lata, nadeszło już wiele listów, które kolejno, w miarę tego w jakim terminie je odbieramy — będą drukowane. Za nadesłane dziękujemy, o dalsze prosimy.

R e d a k c j a.

Szanowna Redakcjo!

W odpowiedzi na wezwanie, chętnie dzielę się memi wrażeniami z przepędzonych wakacyj. Najpierwszą troską każdej matki, a szczególniej zarobkującej, jest zabezpiecznie dziecku swemu dobre spędzenie lata. Pragnie się dziecko mieć gdzieś blisko Warszawy, aby dojazd do letniska był łatwy. Boć przecież czas urlopu matki jest krótki, najwyżej trwa miesiąc, a dziecku potrzeba zaczerpnięcia sił na cały rok, o ile więc tylko można, powinno całe długie wakacje przebyć na wsi. Warszawa, niestety, żadnych okolic podmiejskich nie posiada. A te, które ma, obfitują w olbrzymie braki i nieudogodnienia. Gdy chodzi o suchość klimatu, to najlepszy jest Świder, ale kilkakrotny pobyt w tej miejscowości, obrzydził mi to letnisko raz na zawsze. Przedewszystkiem drożyzna produktów. Fatalne warunki lokomocji i brak kompletny przestrzegania warunków asenizacyjnych. Ubikacje, ile utrzymane w jednej posesji, schodzą na werandy sąsiadujących, co wytwarza błędne koło bezcelowej ucieczki przed odrażającemi wyziewami. Ze smutkim trzeba stwierdzić, że przyczyna główna złego, leży w ludzkim braku dobrej woli!

Przykre doświadczenie lat paru skłoniło mię do szukania letniska dla mego synka w innej stronie. Wybrałam Konstancin. Jest kulturalny zadrzewiony, wyposażony w dojazd autobusowy. Jest zelektryfikowany, ma kanalizację miejscową, no i dość gęstą sieć telefoniczną, łączącą Konstancin z Warszawą.

Pobyt tu byłby doskonały, gdyby nie pewne ale które wszędzie dadzą się zastrzec. Przedewszystkiem brak przystępnych pensjonatów dziecięcych, z opieką specjalną dla dzieci, pozostawionych bez rodziców. Drugą ważną rzeczą, bardzo wysokie ceny utrzymania, które wywołuje obecność lokalów rozrywkowych, nie cieszących się przytem wielkiem powodzeniem.

Gdyby zatem ludzie inicjatywy, w porozumieniu z czynnikami miarodajnemi, zechcieli podjąć trud reorganizacji warunków naszego życia letniskowego, więcej ludzi mogłoby sobie pozwolić na odpoczynek A korzyść byłaby podwójna. Ludzie zyskiwaliby zdrowie i siły do pracy na rok cały, a letniska podnosiłyby się w swoim poziomie kulturalnym.

Letniczka z Konstancina.

Szanowna Redakcjo!

Niezmiernie miłe jest takie nawiązywanie bezpośredniego kontaktu z czytelniczkami za pośrednictwem wymiany myśli i przeżytych wrażeń. Ach! lato! Z jakąż tęsknotą wspomina się o miesiącach słonecznych wywczasów w pochmurne dnie jesienne lub zimowe wieczory. Tem więcej, jeśli człowiek, tak szeroko zatoczył kręgi lotów, jak ja ostatnich wakacyj. Muszę dla wyjaśnienia nadmienić, że jestem mężatką, mam 9-letniego synka i pracuję zawodowo w dziennikarstwie.

Miesiąc urlopu jest jedną chwilką. Chciałoby się go wykorzystać i dla zdrowia i dla odpoczynku i co najważniejsze... dla nabrania szerokiego oddechu. I na tem ostatniem zawsze się kończy.

W tym roku, w połowie maja, wyjechałam przez Berlin do Paryża na wystawę kolonjalną, gdyż to dawało mi maximalną ilość wrażeń. W lasku Vincennes ujrzałam Afrykę, Australję, Azję i Amerykę w minjaturowych reprodukcjach.

Wystawa i Paryż zabrały mi 15 dni, powodując obrzmienie nóg... i mózgu. Dlatego też na zasłużony wypoczynek pojechałam na tydzień do Nicy, a w powrotnej

http://rcin.org.pl

drodze zawadziłam o Wenecję i Wiedeń. Ta forsowna podróż wyposażyła mię w skarby wiadomości do zużytkowywania na cały rok i dała mi prawdziwe zadowolenie moralne. Spytacie państwo o zdrowie i odpoczynek Odpoczynkiem była cudna przyroda Lazurowego Brzegu, a zdrowiem, wstrzymanie się przez miesiąc od spożycia atramentu i wiecznego pióra!

A także spokój o dom, który na wyjeździe moim nic nie stracił. Synek w czerwcu dopiero ukończył szkołę, miałam więc dwa tygodnie na przygotowanie go do wyjazdu. Umieściłam malca pod Warszawą w pensjonacie wraz z moją matką, aby co tydzień z mężem dojeżdżać do niego. Już zima za pasem, a ja nie tracę ani na chwilę poczucia wewnętrznej radości z tak spędzonego urlopu i nie dostrzegam, aby siły moje do pracy uległy nadwerężeniu. A zatem wszystkim paniom pracującym zalecam miesięczny urlop, oderwania się kompletnego od domu.

M. A.

ROŚLINY W MIESZKANIU

Żeby nie wiem, jak piękne meble stały w pokoju, żeby nie wiem, jak piękne były firanki i dywany, zawsze wyda nam się on pustym i martwym, jeśli nie ożywi go piękna zieleń i żywe barwy rośliny.

A zato każdy skromny, byle czysty, pokoik, jakże będzie wdzięczny i przytulny, jeżeli postawimy w nim parę ładnych roślin doniczkowych. Takim ładnym, a nie kosztownym sposobem wnosimy w dom nasz piękno i życie, którego, szczególnie zimą, wielki brak się odczuwa.



Ładne ubranie dla chłopca.

Ale, żeby rośliny doniczkowe mogły być prawdziwą ozdobą naszego mieszkania, muszą być tak pielęgnowane, aby oko każde spocząć na nich mogło z przyjemnością.

Aby mieć ładne kwiaty w mieszkaniu, trzeba poświęcić im choć trochę troski i uwagi, trzeba pamiętać, aby mogły mieć wszystko, co im potrzebne do życia i rozwoju

Musimy dać im przedewszystkiem jaknajwięcej światła. Rośliny muszą stać możliwie najbliżej okna, choćby to nie zupełnie zgadzało się z naszym projektem rozmieszczenia mebli. Bo jeżeli zechcemy wstawić gdzieś w kąt żardinierkę z kwiatami, możemy być pewne, że po niedługim czasie będą wyglądały smutno i chorowicie. Kwiaty najlepiej czują się na samem oknie, musimy tylko uważać, żeby nie ucierpiały od zimna w czasie mroźnych nocy.

Lubią także wszystkie rośliny, jak najwięcej świeżego powietrza, a więc powinniśmy możliwie często wietrzyć pokoje, co i nam wszystkim także idzie tylko na zdrowie.

Ważna rzecz, to odpowiednie do wymagań rośliny podlewanie, a także skrapianie liści niezbyt zimnym deszczykiem wody. Rośliny często skrapiane nietylko będą lepiej rosły, ale będą miały zawsze ładny, świeży wygląd.

Mamy bardzo dużą różnorodność roślin, które dadzą się dobrze hodować w mieszkaniu, ale są między niemi niektóre bardzo delikatne, wymagające bardzo starannej opieki, wrażliwe na wszystkie braki w hodowli, a są także takie, które będą rosły szybko, łatwo mnożyły się, które utrzymają się na oknie, gdzie rzadko dochodzi słońce — słowem takie różne „trawki", łatwe do hodowli. Musimy więc rośliny do mieszkania dobierać odpowiednio do warunków, jakie możemy im dać, a także zależnie od swoich umiejętności hodowli.

Ale każda roślina musi mieć troskliwą staranną opiekę, aby w małej doniczce mogła rosnąć tak pięknie i swobodnie, jak to tylko możliwe.

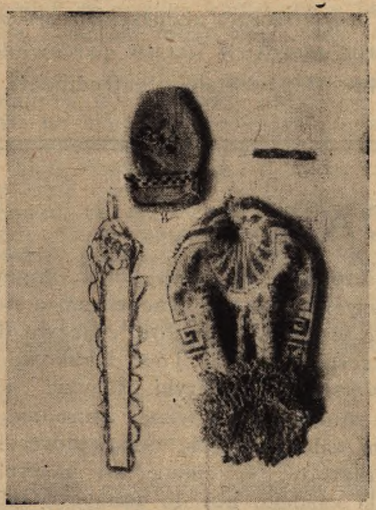
Wiele jest pań, wielkich miłośniczek kwiatów, które własną praktyką dochodzą do pięknych rezultatów, jakich nie powstydziłby się niejeden ogrodnik, ale są i takie z pośród nas, które skarżą się że rośliny „nie udają się", marnieją, że nie wiedzą, czego ta, czy inna potrzebuje. Dla tych pań chciałabym w następnych artykulikach podać trochę rad o pielęgnowaniu roślin doniczkowych.

Jadwiga Guderska.

http://rcin.org.pl

WZORY LUDOWE W NASZYJNIKACH

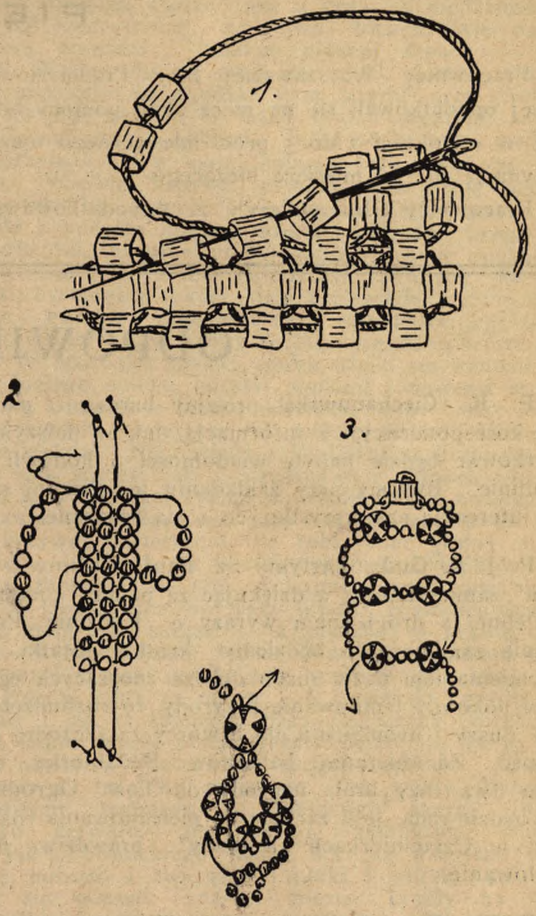
Co jakiś czas zjawia się na świecie powrotna fala i wówczas wracają dawne stroje, zdobnictwo, a nawet zwyczaje. Na pozór jest to coś nowego, tymczasem w starych pismach, ilustracjach i wzorach zdobniczych znajdujemy to, co obecnie jest modne. W bieżącym roku zjawiły się dawne długie suknie, pełne falban, kokard i drobniuchnych zakładeczek. Pojawiły się znów liczne ozdoby z paciorków, hafty szklane na sukniach, klamry na maleńkich filcowych kapeluszach, torebki ręczne robione na drutach, lub szydełkach w „piękne róże i wonne tulipany“, takie same, jak robiły i nosiły z gracją nasze babki.



Bardzo modne są również naszyjniki z błyszczących paciorków, a nawet podstawki pod kryształowe wazki na owoce lub kwiaty. Podajemy na rysunkach kilka sposobów wykonania tych błyszczących drobiazgów według wzorów dowolnych. Nr. 1 uczy nas jak nawlekać sieczkę kolorową na podstawki. W ten sam sposób można wykonać zasłonę do okna według wzorów krzyżykowych, symetrycznych, lub kwiatowych.

W Nrze 2 mamy sposób wykonania tasiemeczki z paciorków, używanej obecnie, jako ramiączka do koszul, lub tasiemki ozdobne na szyję. Tasiemeczkę taką robi się w ten sposób, że umocowujemy na desce na dwóch biegunach duże mocne nici na szpilkach. Następnie umieszczamy paciorki w ten sposób, by nitka podłożona przedzielała je poprzecznie, zaś ta, na którą nawlekamy paciorki przesuwamy tak, by się utworzył rodzaj cerowania. Można również tkać w podobny sposób naszyjniki ażurowe, rys. Nr. 3 a z przodu umieścić podłużną ozdobę. W ten sam sposób, jak robimy tasiemkę z paciorków, można również wykonać ozdobne torebki ręczne i użyć do nich wzorów z wyszyć paciorkowych w Łowickiem lub na Huculszczyźnie.

Do tkaniny paciorkowej używamy mocnej lnianej nici, by paciorki nie przecinały wątku. Paciorki kolorowe muszą być dobierane, co do wielkości, oraz ga-



tunku, gdyż użycie paciorków błyszczących do wzoru, a matowych na tło wywołuje bardzo piękny efekt. Nić Nr. 100 igła Nr. 12 lub jeszcze cieńsza, aby łatwo przechodziła przez otwór w paciorku, gdyż mocniejsze wsuwanie jej w paciorek, powoduje natychmiastowe pęknięcie. Wzory do robót paciorkowych można otrzymać za pośrednictwem Redakcji Rodziny Polskiej.

Marja Stefkowa.

KSIĄŻECZKI ROZRACHUNKOWE DLA SŁUŻBY DOMOWEJ

Przypominamy naszym Sz. Czytelniczkom, że ostatnie postanowienia magistratu, książeczki rozrachunkowe czynią obowiązującym przepisem.

Rejestracja służby domowej polegać będzie na wydawaniu książeczek rozrachunkowych i rejestracji wydawanych świadectw o pracy. Wszelkie czynności odnośne wykonywać będzie miejskie biuro pośrednictwa pracy (Jasna 13 m. 15), pobierając: za wydanie każdej książeczki rozrachunkowej 1 zł., za każdą zmianę miejsca pracy 1 zł. 50 gr. od służby i 75 gr. od służącej (cego).

Służbodawca obowiązany jest w terminie trzydniowym zawiadomić biuro o przyjęciu przez się służącej, nie-

http://rcin.org.pl

rejestrowanej w biurze. Wyrobienie książeczki rozrachunkowj obowiązuje służbodawcę najdalej w ciągu 10 dni, licząc od dnia zgodzenia służącej.

W razie niedopełnienia tych obowiązków, służbodawca podlegać będzie karze pieniężnej od 4 do 10 zł. Karę wymierzać będzie biuro pośrednictwa pracy. Przymusowo ściągać opłaty rejestracyjne i kary będą właściwe organy magistratu.

Obowiązek rejestracji służby domowej rozpocznie się od 1 stycznia 1932 r.

PIĘKNY CZYN

Pracownicy Warszawskiej Izby Przemysłowo Handlowej opodatkowali się na rzecz akcji pomocy bezrobotnym, w wysokości 3 do 5 proc. miesięcznego uposażenia, poczynając już od miesiąca bieżącego.

Pracownicy Izby obliczyli, że odpodatkowawszy się w ten sposób, umożliwią akcję dożywiania stu bezrobotnych w ciągu czterech miesięcy zimowych.

Należy przypuszczać, że przykład ten znajdzie naśladowców wśród szerokich warstw parcowników, korzystających z dobrodziejstw stałego zatrudnienia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. K. - Ciechanowską prosimy bardzo o nadsyłanie nam korespondencyj, z informacją, jak w dalszym ciągu pożytkować będzie nabyte wiadomości o hodowli drobiu w Julinie. Byliśmy przy zakładaniu tej ślicznej siedziby, stąd interesuje nas wszystko, co z nią związane.

P. J. B. Gud... Artykuł Sz. Pani „Rośliny w mieszkaniu" zamieszczamy, a dziękując za pamięć i nadzwyczaj pochlebne, a drogie nam wyrazy o „Rodzinie Polskiej". Chętnie zamieszczać będziemy krótkie notatki, ale już z wymienianiem nazw roślin dobrze znoszących egzystencję w pokoju. Umiłowanie przyrody, to rozbudzenie poezji w duszy i uwielbienia dla Stwórcy za szczodrą dla nas hojność. Za ubieranie balkonów Redaktorka naszego działu dwa razy brała nagrody od Tow. Ogrodniczego, więc będzie rada, jeśli zachęta do pielęgnowania roślin rozbudzi w Czytelniczkach „Rodziny" prawdziwe dla niej zamiłowanie.

P. Em. Czapl... Kartkę otrzymaliśmy a odpowiedź listowną z odnośną informacją o wzorach na kilimy, powierzyliśmy naszej cennej współpracowniczce p. Stefkowej, tę niezawodnie już Sz. Pani otrzymała. Za dobre słowa Jej dla naszej pracy, przesyłamy serdeczne podziękowanie.

P. A. Cieśl... Podzielając słuszność treści listu Sz. Pani — polecimy go Redaktorowi działu literackiego. Bo, jak Sz. Pani widzi, my mamy powierzony dział praktyczny, na który skarżymy się, że zbyt mało miejsca mamy. Pragniemy bowiem zdobyć jeszcze choćby jedną kolumnę, aby móc więcej zająć się nawet przepisami kuchennemi, wobec coraz częściej pojawiającego się faktu, usuwania służących i zajmowania się gotowaniem — samych pań. Za pamięć o „Rodzinie" dziękujemy, przyjmując z wdzięcznością wszystkie uwagi.

P. Wiktorji Miedz... Klejnot herbowy szanować należy. Zdobyła go zasługa. Ale nie należy na nim budować swej własnej wyższości. Często bowiem to co dziad zdobył — wnuk rujnuje. Zresztą — Piast był kołodziejem. Kolumb synem tkacza. Wielki Napoleon tylko Korsykaninem się meldował. Najchlubniej zapisuje się zawsze ten, kto czynami góruje nad innymi. Zasłużony Mąż — Staszyc — nie był szlachcicem, a ileż to szlachetnej myśli, ile wzniosłych czynów znaczyło drogę Jego życia. Jednocześnie zakładał Tow. Naukowe, fundował mu gmach w Warszawie i fabryki tkackie w Ozorkowie. Przechodził studja geologiczne zagranicą dlatego, żeby w kieleckiem założyć szkołę umiejętności korzystania ze złożonych skarbów w ziemi, — naszych marmurów. Wszystko dla każdego jest do zdobycia, tylko trzeba złożyć w ofierze pracę — bez granic.

P. Marji L. Dziś — bez radja — to tak, jakby kto raptem ogłuchł. Niech pani, na ten błogosławiony aparat, wnoszący echa bujnego życia do najskromniejszego domu, nie żałuje grosza. Ten wydatek się opłaci i wypłaci.

Panu Kaz. Broch... w Mławie. — Wystawa Kolonjalna w Anglji, urządzona dla pokazu bogactw, ciągnęła się na przestrzeni 18-tu kilometrów. Nasza Poznańska nie była tak rozległa, ale wagoniki elektryczne, rozwożące gości, były jednak stale przepełnione. Sądzimy, że dopominanie się miast prowincjonalnych o tramwaje jest zupełnie słuszne i należy to życzenie do jednego z najpilniejszych. Dobra komunikacja, to zawsze wpływa dodatnio na wzrost miejscowości.

P. T. Czytelników i Przyjaciół naszego pisma uprzejmie PROSIMY O ZAPŁACENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY, gdyż ogólny kryzys ekonomiczny i Wydawnictwu naszemu daje się dotkliwie we znaki.

Do obecnego numeru załączamy blankiety na P. K. O. i mamy nadzieję, że wszyscy zalegający z prenumeratą do życzenia naszego się zastosują.

WYDAWNICTWO.

http://rcin.org.pl

KĄCIK DLA DZIECI

WALKOWA WIGILJA.

Był raz sobie taki Walek góralczyk. Sierota był, jeno babkę staruszkę miał, co go od maleńkości chowała. Biedaki byli. Chatkę mieli w ziemię zapadłą, koło niej parę zagonów kartofli — grul, jak je to górale nazywają, i parę owieczek. Babka pięknie prząść umiała, Walek znów owce z juhasami w lecie na halach pasał, w zimie przy robocie domowej gazdom pomagał, to mu ta trochę strawy, to znów przyodziewek stary dali i tak jakoś żyli. Do wszystkiego chętny i sposobny był Walek, ale nadewszystko do grania na skrzypeczkach — gęślikach. Jak ci gęśliki pod brodę przyłożył a smyczkiem po nich pociągnął, to już co chciał, to z ludźmi wyprawiał, śmieli się i płakali mimo chęci, jak ta Walkowa nutka szła.

Nadszedł dzień wigilijny, cała wieś odświętnie wyglądała, z kominów dym różową smugą na jasnem niebie się znaczył; bo choć najbiedniejszy gazda chciał mieć na gody, coś smakowitszego do zjedzenia. Warzyła i babka Walkowa jakąś strawę lepszą na dzień ten i krzątała się wesoło po izbie odświętnie przybranej. Jeno Walek zatroskany chodził, bo mu zginął świstak oswojony, co się z nim nigdy nie rozstawał. Zabawne to było zwierzątko, tłuściutkie, nieduże, z czarnemi krągłemi oczkami, a taki zmyślny był, łapkę na powitanie dawał, za Walkiem jak piesek chodził, a jak spostrzegł kogo obcego, to zaraz Walka ostrym gwizdem ostrzegał, jak to zwykły robić świstaki w górach, ostrzegając się o niebezpieczeństwie.

— Tyle się frasujesz o tego bobaka — gderała babka — a zobaczysz, że on wróci. — A skąd wy babko o tem wiecie, czy on wróci czy nie? — A jaki to dzień dzisiaj? — A ino wigilijny. — Odparł Walek. — Wiadomo gody, — dodała babka — święty ci dzień on, kiedy się Pan Jezusik rodzi, to wielka radość i wielki spokój panują na ziemi i wszelaki zwierz się z soba brata i ludzką mową odezwać się może, pewnie to i twój bobak na wigilję w góry do innych zwierząt poszedł. Toć to honor nielada mizernemu zwierzątku pospołu z grubemi gazdami: z rysiem, kozicą a nawet onym niedźwiedziem zasiadać. Ale nie zawracaj mi więcej głowy, bo mi się placki owsiane przypieką, idź lepiej do lasu nazbierać patyków na podpałkę.

Walek nie chcąc przeszkadzać babce, gęśliki pod pachę wziął i poszedł, rozmyślając, a cudując się nad tem, co usłyszał. Idąc tak, nie spostrzegł, że zamiast na lewo ku lasowi, poszedł prosto przed siebie skalną ścieżyną. Wtem coś mu małego, ciemnego zamigotało na końcu ścieżki. Ani chybi, mój bobak — pomyślał i pogonił za nim; już był blisko, gdy nagle świstak zniknął mu z przed oczu za dużym kamieniem, by znów za chwile ukazać się w oddali; gonił za nim Walek bez tchu, może godzinę, a może i trzy. Naraz bobak zniknął, jakby pod ziemię się zapadł. Rozejrzał się Walek zdziwiony: stał na małej górskiej przełęczy, wkoło wznosiły się gór ostre szczyty — zmrok zapadał na ziemię, a na niebie skrzyć się zaczęła pierwsza gwiazda. Przeżegnał się Walek — oman mnie jaki wodził czy co? Gdzież ja jestem? Ano trzeba próbować wracać, bo się babka na mnie markocić będzie — dla dodania sobie otuchy wyciągnął gęśliki i grać na nich począł. Nagle mu cień jakiś drogę zastąpił. Zamarło serce w Walku, ani chybi „On" — niedźwiedź straszliwy, nogi się pod nim ugięły ze strachu, ale smyczkiem po strunach wodzi i gra a gra. A niedźwiedź, bo to on był rzeczywiście, na dwu łapach staje, paszczę straszliwą wywiera i ludzkim głosem zagada: — Zuch z ciebie Walku, żeś się mnie nie ulakł, skoroś taki muzykant zapalony, to chodźże nam pograć przy choince... siadaj na mój grzbiet. — Łapą Walka zagarnął, zarzucił go sobie na plecy i pobiegł. Jazda to ci była, jazda...

Zatrzymali się w małej dolince, pełnej zwierza wszelakiego. Wielkim kręgiem, zgodnie koło siebie siedziały mile ugwarzając, przeróżne zwierzęta. Chyże kozice, srogie dziki z podełba małemi oczkami patrzące, krągłe świstaki-bobaczki, okrutne rysie, kocim ruchem miękko się przesuwające i z ukrycia napastujące zdobycz, płochliwe zajączki, bystrookie sokoły, orły królewskie, ciężkie niedźwiedzie, górskie gołębie i sępy szponiaste, chytre lisy i płochliwe kwiczoły, ktoby je tam zresztą wszystkie zliczył... W pośrodku kotliny smrek wielki się wznosił, okiściami białego śniegu okryty, soplami lodowemi strojny, skrzył się i mienił w blasku miesiąca, jakby tysiąc świateł na nim gorzało — jeszcze tak pięknej choinki Walek nigdy nie widział. Niedźwiedź z Walkiem na grzbiecie wjechał w sam środek koła i, strząsnąwszy chłopca lekko na śnieg u stóp świerka, ryknął do zdziwionych zwierząt: — Muzykanta wam sławnego przywiozłem, czyste on serce ma i krzywdy zwierzęciu nie robi, więc godny między nami być. — Gwar się wielki podniósł. Walkowi dech w piersi zamierał, ale stoi spokojnie i pyta misia kudłatego: — Dopraszam się łaski waszej wielmożności, czy zaś już mam grać zacząć. — A zaczynaj — ryknie niedźwiedź — byśmy pięknie, ładnie Panu pokolędować mogli.

Skoczył Walek, gęśliki pod brodę wziął i gra. Najpierw kolędy jedna za drugą. A zwierzaki gardła potwierały i jak ci śpiewem Pana Jezusiczka chwalić poczęły a jedno drugie przekrzyczeć chciało, to się aż echo od gór niosło, a Walkowi w uszach dudniało. Śpiewały i śpiewały aż im tchu zabrakło. Tak wtedy Walek już po swojemu „drobnego" i „krzesanego" zagra. Tak się wszystko zerwało, przytupywać i pohukiwać zaczęło, a jak już „Zbójnickiego" uciął, tak już wszystko wokół tańczyć poczęło i zwierzęta i ptaki i smreki do taktu chwiać się poczęły i nawet miesiąc krągły na niebie i gwiazdki złociste w tan się puściły, i tak hasały, aż poniektóre na ziemię spadać poczęły. Taki się wir zrobił wokoło, że już nic Walek rozeznać nie mógł, ni ziemi, ni nieba. — Walek, Walek. A gdzież się to podziewasz, usłyszał wołanie babki. Przetrze oczy Walek, a toć on przed domkiem swym stoi, śniło mu się czy co? A koło niego świstaczek kochany się uwija, a na serdaku złota gwiazda uczepiona błyszczy. Westchnął, gęśliki wziął pod pachę i poszedł do izby, szczerozłotą gwiazdkę niosąc babce na kolędę.

H. Rostafińska-Choynowska.

L I S T.

Drogi święty Mikołaju
Piszem list do Ciebie.
Do świętego Mikołaja
W tem błękitnem niebie.
Próśb do Ciebie, miły Święty,
To mamy bez liku:
Proszę, przynieś mi szabelkę,
Konia na patyku,
Hełm złocisty i ostrogi —
Bom jest rycerz śmiały
Boją się mnie bąki, myszy
I króliczek biały.
Dla siostrzyczki mej kochanej
Przynieś piękną lalkę,
Kuchnię, rondle i garnuszki —
Wiejską gospodarkę;
Dla obojga przynieś prosim
Choć kilka książeczek:
W jednej niech będzie bez liku
Czarownych bajeczek,
Druga niechaj nas przeniesie
Hen — w odległe kraje —
Trzecia niech o dawnych czasach
Dziwne rzeczy baje.
O ojczyzny naszej dziejach
Niech uczą książeczki
O to wszystko, drogi Święty,
Proszą Cię dziateczki.
Jeśli zadużo żądamy,
Wybierz co twa wola,
Zawsze kochać Cię będziemy,
Kreślim się Stach, Jola.

H. R. Ch.

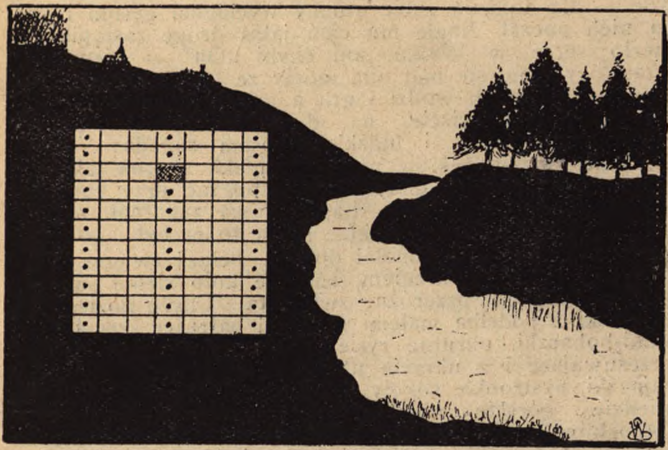
http://rcin.org.pl

Rozrywki Umysłowe

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

DALSZY CIĄG ZADAN TRZECIEGO KONKURSU KWARTALNEGO.

3. ŁAMIGŁÓWKA.
(3 punkty).



Wedle niżej podanego znaczenia wyrazów, należy do każdego rzędu poziomego wpisać po dwa 4-literowe wyrazy o wspólnej literze końcowej pierwszego i początkowej drugiego wyrazu, — z wyjątkiem rzędu trzeciego, gdzie dostosować należy dwa osbne dla siebie wyrazy trzyliterowe. Rzędy pionowe oznaczone kropkami, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

1. Szerść (szczecina). — Szmer (hałas).
2. Rzeka zauralska (wypływa z jez. Iseckiego, wpada do Tobola). — Niedrogi (niecenny).
3. Wieczność (z gr.). — Kłamię.
4. Zwierzę rogate (tur, bizon) wspak. — Płaca (pensja).
5. Lewa strona tkaniny. — Jedno ze staroż. miast jońskich.
6. Tatarak. — Wskazówki (porady).
7. Wełna owcza. — „Niegdyś" po łac. —
8. Odłam (blok). — Opłata za przewóz.
9. Bożek miłości. Przyrząd do kierowania.
10. Mała łódź. — Powóz półkryty.
11. Glony. — Miasteczko w nowogródzkiem.

E. Wieliczko.

4. SZARADA.
(4 punkty).

Janek, oraz Jędrek obaj *dziewięć-jedni,*
Zmówili się byli udać do ogrodu
Na cudze owoce. A że byli biedni—
Czynili to może nie z psoty, lecz z głodu.
Więc Janek dał susa, znalazł się w ogrodzie, —
Jędrek zaś odzieżą zawisł na sztachecie, —
Męczy *czwarte-pierwsze* się on na zagrodzie,
Strach — w obawie kary — strasznie *dziewięć* gniecie...
Jaś mu zejść pomaga w złej *siódmej i pierwszej,*
Siłą się więc obaj w nieszczęściu, lecz zgodnie, —
A odzież się darła w dziury coraz szersze,
Których bez *raz-trzecie* miały Jędrka spodnie.
Po długich zmaganiach Jędrek zlazł z zagrody...
Janek zaś *dwa-szóste* sobie po ogrodzie,
Zajada owoców najsmaczniejsze płody,
Idzie hen w głąb sadu, jak w własnej gospodzie.
Lecz tuż stał *wspak piąty* z wieżą okazałą
Pałac pracowitych, przemiłych żyjątek,
Co karmią *pięć-szóstych* słodyczą niemałą,
Wzbogacając ludzkich spiżarni majątek.
W tem krzyk przeraźliwy, Janka słychać w dali...
„Ratunku! Oj *ósme* kąsają mnie pszczoły"!!
Na krzyk wybiegł Burek, do Janka się wali, —
On w strachu ucieka, aż fruwają poły.
Bywa, że *pięć-szóstych* coś zawsze *trzy-czwarte,*
Jakieś *ósme, pierwsze-drugie* do zła wiedzie...
Jaś się *trzy-raz* i drży, usta w bólu zwarte, —
Obaj pokrzywdzeni, znaleźli się w biedzie...
Następstwa są *ósme,* gdy głowy są puste, —
Kraść cudze owoce się nie *dziewięć-szóste!*

L. Ciesielski.

LISTA OSÓB

biorących udział w Drugim Konkursie, z wyszczególnieniem ilości zdobytych punktów:

Alila A. Warszawa (40) — Barczyk St. Poznań (25) — Blicblau J. Pułtusk (24) — Bruk St. Lwów (18) — Bulawa K. Rawa (6) — Gruszczyńska M. Bydgoszcz (7) — Holsztyński H.Z. (3) — Ikaniewicz B. Wołkowysk (32) — Jurkiewiczowa W. Śniatyn (27) — Kalaba L. Warszawa (21) — Klimczak R. Warszawa (40) — Kołodko W. Warszawa (38) — Kozłowski Cz. Warszawa (40) — Kozłowski N. K. Warszawa (26) — Kruk A. Warszawa (11) — Kubiczek T. Knurów (9) — Liwska M. Warszawa (18) — Liwakowski N. Lublin (17) — Luchtowa J. Lipowiec. (9) — Łatka J. Okole (11) — Nagalska L. Warszawa (37) — Opielińska H. Środa (22) — Opielowska J. Stanisławów (29) — Paziuk J. Brześć (17) — Pyska W. Przemyśl (36) — Raduńska W. Jaćmierz (3) — Radzikowa H. Warszawa (20) — Rutkowska I. Mińsk M. (38) — Sławicki T. Białystok (36) — Stępińska Z. Warszawa (10) — Surma J. Białystok (40) — Szembekówna M. Wysocko (26) — Sztajduchertowa L. Gdynia (9) — Szybąk A. Łódź (18) — Wast St. Wielkie Hajduki (5) — Wojdonówna St. Płock (3) — Zalewska M. Warszawa (34) — Zawada St. Tarnów (5).

NAGRODY.

Ogólna ilość punktów do zdobycia wyniosła: 40, zgodnie zatem z warunkami konkursu przypadły w drodze losowania nagrody następującym osobom:

Nagrody konkursowe:

1. Alila A. Warszawa, — „Cztery lata wśród murzynów"" Ks. A. Majewskiego.
2. Surma J. Białystok, — „Świat murzyński" Ks. A Majewskiego.
3. Kozłowski Cz. Warszawa. — „Tunka" Ks. Ahasfera.

Nagrody miesięczne.

1. Klimczak R. Warszawa. — „W pętach guślarzy". Ks. H. Skolastera.
2. Rutkowska I. Mińsk maz., — oraz:
3. Opielowska J. Stanisławów, — kwartalną prenumeratę bezpłatną „Rodziny Polskiej".

Nagrodę specjalną za rysunkowe rozwiązania:
Kozłowski N. K. Warszawa — „Cztery lata wśród murzynów" Ks. A. Majewskiego.

Nagrodę pocieszenia:
Luchtowa J. Lipowiec Kościelny. — „Na rozdrożu" H. Zalewskiego.

Nagrodzeni zechcą zgłosić do Redakcji swoje dokładne adresy celem wysłania nagród.

Sprostowanie. Opuszczone przy poprzednich zadaniach punktacje upraszamy uzupełnić następująco: 1. Łamigłówka, 7 punktów, 2. Szarada — 5 punktów.

KOMUNIKAT „KLUBU SZARADZISTÓW".

„Klub Szaradzistów" w Warszawie z okazji dziesięciolecia swego istnienia wydaje pamiętnik p. t. *„Dziesięciolecie Klubu Szaradzistów"*, na którego treść złożą się między innemi: krótka historja Klubu, uwagi o tworzeniu szarad, rebusów i innych zadań rozrywkowych z podaniem wzorów, serja zadań rozmaitych typów, i t. p. Pozatem wydany będzie także piękny żeton pamiątkowy. Miłośnicy rozrywek umysłowych pragnący nabyć pamiętnik i żeton, zechcą zgłosić swoje adresy w Klubie Szaradzistów w Warszawie, ul. Miodowa 1, 7 w możliwie najkrótszym czasie, a to ze względu na ustalenie potrzebnej ilości egzemplarzy. Cena pamiętnika wyniesie około zł. 2.50, żetonu około zł. 3.

M. Sl.

Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.** Redaktor: **Józef Czarnecki.**
Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**
Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

http://rcin.org.pl

Audycje mówione Polskiego Radja w sezonie ubiegłym.

Audycje mówione dzielą się na: audycje literackie, audycje dla dzieci, odczyty i komunikaty.

Wśród audycyj literackich rozróżniamy: słuchowiska, transmisje teatralne, kwadranse literackie i recytacje oraz wstępy autorskie.

Pod względem gatunkowym dzielimy słuchowiska na dramaty, komedje i farsy.

W stosunku do całości czasu trwania całokształtu audycyj, to znaczy wszystkich audycyj przepuszczonych przez daną stację, audycje literackie zajęły procent niewielki. Wyraża się on w rozgłośni warszawskiej 4%, w rozgłośni krakowskiej — 3,4%, w rozgłośni katowickiej — 5,2%, w rozgłośni wileńskiej — 5,2%.

Większe znaczenie posiada tu zbadanie ilości audycyj literackich, które z natury rzeczy zajmują mniej czasu niż audycje muzyczne. Tak więc rozgłośnia warszawska nadała i transmitowała 280 audycyj, w tem 133 recytacje i kwadranse literackie, radjostacja krakowska — 284 audycje, w tem 172 kwadranse literackie i recytacje, radjostacja katowicka — 588 audycyj, w tem 522 kwadranse literackie i recytacje, zaś radjostacja wileńska — 328 audycyj, w tem 143 kwadranse literackie i recytacje.

Jeśli chodzi o działalność własną, to jest o audycje zorganizowane samodzielnie, to radjostacja warszawska nadała słuchowisk (radjofonicznych, bądź też specjalnie pisanych) — 66, radjostacja wileńska — 85, radjostacja krakowska — 13 oraz radjostacja katowicka — 1.

Na uwagę zasługują kwadranse literackie i recytacje, będące adaptacjami arcydzieł literatury polskiej i obcej, czytanemi przez wybitnych recytatorów - artystów dramatycznych. Wśród autorów, których utwory były wygłaszane w czasie kwadransów literackich, zwracają uwagę nazwiska: Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego, Weyssenhoffa, Perzyńskiego, Kossowskiego i innych, z obcych zaś — Dickensa, Conrada, Kiplinga, Loti'ego i innych.

Należy również podkreślić organizowanie transmisyj teatralnych w Warszawie z teatrów rewjowych (Morskie Oko, Wesoły Wieczór, Ananas). Te ostatnie zyskały duże powodzenie wśród radjosłuchaczy, darząc ich miłą i wesołą rozrywką.

Z audycjami literackiemi wiążą się audycje dla dzieci, układane ze szczególną starannością. Zwraca się tu baczną uwagę na materjał pedagogiczny oraz na zasadę: „Bawić — ucząc i uczyć — bawiąc". Słuchowiska dla dzieci i młodzieży posiadają często charakter mieszany literacko-muzyczny, przyczem niejednokrotnie biorą w nich udział chóry i zespoły muzyczne dziecięce, przeważnie ze szkół powszechnych, których produkcje wywołują duże zainteresowanie wśród młodocianych radjosłuchaczy. Dzieci objawiają swe zainteresowanie za pośrednictwem „skrzyneczki dziecięcej", istniejącej przy każdej radjostacji. Z licznych listów wnioskować można o doniosłem znaczeniu pedagogicznem audycyj dziecięcych.

Odczyty zajęły procent dosyć znaczny. W radjostacji warszawskiej procent odczytów nadanych i transmitowanych wyniósł 15,2% ogólnego czasu trwania audycyj, w radjostacji krakowskiej — 17,80%, w radjostacji wileńskiej — 18,52% oraz w radiostacji katowickiej — 20%, w tem feljetony zajęły w radjostacji warszawskiej — 16% ogólnego czasu trwania odczytów, w radjostacji krakowskiej — 10,68%, w radjostacji katowickiej — 2,2% i w radjostacji wileńskiej — 11,9%.

Materjał odczytowy podzielony został na kilka zasadniczych grup: humanistyka, nauki ścisłe, nauki stosowane, tematy różne, pogadanki i feljetony. Najwięcej odczytów wygłasza się z dziedziny rolnictwa, drugie miejsce zajmują odczyty z dziedziny historji, dalej idą odczyty muzyczne, literatura, technika i radjotechnika, krajoznawstwo oraz skrzynka techniczna, rolnicza, ogólna i dział kobiecy.

Między audycjami stacyj prowincjonalnych na specjalne podkreślenie zasługuje „Skrzynka pocztowa francuska", wygłaszana w radjostacji katowickiej przez dyr. Stefana Tymienieckiego i posiadająca doniosłe znaczenie propagandowe zagranicą.

Kierownictwo odczytowe Polskiego Radja dąży do udzielenia słuchaczom pewnego całokształtu wiadomości ze wszystkich dziedzin, przeprowadzając w sposób możliwie nieznaczny skonsolidowaną i uplanowaną akcję pedagogiczną.

Komunikaty zajmują dosyć poważny procent całości czasu trwania audycyj: w radjostacji wileńskiej — 12%, w radjostacji katowickiej — 16%, w radjostacji krakowskiej — 14%, w radjostacji warszawskiej — 22,8%. Ten ostatni procent zawdzięcza swą wysokość komunikatom Polskiej Agencji Telegraficznej, które nadawane były zresztą w godzinach poprzedzających przerwy w audycjach i w sezonie bieżącym zastąpione zostały przez Prasowy Dziennik Radjowy, skutkiem czego ilość i procentowy stosunek komunikatów znacznie zmalał. Komunikaty posiadają nadzwyczaj różnorodny podział. Zasadą komunikatów jest ich bezpłatność, za wyjątkiem komunikatów reklamowych, które zajmują zaledwie około 17% ogólnego czasu trwania komunikatów.

(fl).

„PAPA STEPHANE" WŚRÓD SWYCH ZAGRANICZNYCH PRZYJACIÓŁ.

50.000 listów ze wszystkich stron świata, od najbardziej na północ wysuniętego cypla Europy, aż po Nową Zelandję — dwa miljony słuchaczów zagranicznych, którzy co środa i piątek nastawiają o późnej godzinie wieczornej swe odbiorniki na falę 408 m. (734 kc.) i ze wzruszeniem biorą udział w międzynarodowej radjowej uczcie przyjaźni — eter światowy przepojony uczuciami braterstwa, dobroci i miłości bliźniego — oto wielkie i doniosłe dzieło, które od lutego 1928 r. tworzy kierownik programowy rozgłośni katowickiej Polskiego Radja, dr. Stefan Tymieniecki.

Popularna „Zagraniczna Skrzynka Katowicka" według własnych słów swego twórcy — to „zadzierzgnięcie węzłów przyjaźni, najbardziej ludzkiej i ożywionej życzliwością i bezinteresownością. Słuchacze tej skrzynki łączą się w coraz liczniejszą rodzinę międzynarodową". My, „Katowiczanie", unikamy wszystkiego co dzieli i może być sporne, staramy się natomiast mnożyć węzły przyszłego ogólnoludzkiego porozumienia i powszechnego pokoju".

Cała, już blisko czteroletnia działalność dr. Tymienieckiego była przesiąknięta wielką ideą braterstwa i pokoju — nic też dziwnego, że wywołała tak serdeczne i powszechne echa na szerokim świecie jednając „Papie Stefanowi" przyjaciół wszędzie tam, dokąd docierają katowickie fale radjowe.

Ostatnio dr. Tymieniecki, ulegając licznym prośbom swych obcokrajowych przyjaciół, udał się zagranicę, odwiedzając kolejno kilka klubów t. zw. „Katowisardów", t. j. słuchaczów „Skrzynki Katowickiej", złączonych pod pięknem i wymownem hasłem: „Loin des yeux — près du coeur" („Dalecy oczom, lecz bliscy sercu"). Wszędzie witano ze zrozumiałym entuzjazmem ukochanego „Papę", międzynarodowego szermierza i głosiciela dostojnych uczuć i idei humanitarnych — wszędzie też łączono z jego imieniem imię Polski, skąd idee te wypromieniowały w świat daleki.

W Paryżu podejmował go miejscowy Klub (Katowiczan) pod przewodnictwem słynnego pisarza p. Fortunata Strowskiego i z udziałem przedstawicieli polskiej dyplomacji oraz wypróbowanych przyjaciół Polski, z „Różycką", p. Róża Bailly na czele. Wszystkie francuskie pisma radjowe poświęciły tej uroczystości długie i serdeczne artykuły, podnosząc przy tej sposobności, iż dr. Tymieniecki, wygłaszając swą skrzynkę w języku francuskim, pracuje nietylko dla dobra całego świata, dla dobra Polski, lecz i dla dobra Francji. Podczas pobytu w Paryżu „Papa Stephane" wygłosił dłuższe przemówienie przed mikrofonem paryskim.

W Brukseli przyjęciem na cześć dr. Tymienieckiego zajął się Komitet specjalny z posłem polskim, p. Jackowskim, oraz przedstawicielami belgijskiej nauki i sztuki. Na bankiecie słynny rzeźbiarz De Bremaekaer, wznosząc toast na cześć „Papy" podniósł między innemi, że kierownik programowy rozgłośni Katowickiej jest jednym z pionierów powszechnego braterstwa zrodzonego z rozumnego i szlachetnego wykorzystania głębokich źródeł radjofonji.

Bodaj najserdeczniej witano „Papę Stefana" w Lyonie, gdzie powstał pierwszy klub „Katowiczan" pod przewodnictwem słynnego działacza politycznego, mera miasta Lyonu, Herriota. Ostatnim etapem podróży dr. Tymienieckiego była Genewa, stolica Szwajcarji Francuskiej, w której „Papa Stephane" posiada licznych przyjaciół, między innemi znanego pisarza René Morax. Również ze zmarłym wielkim poetą Szwajcarji niemieckiej, Karolem Spittelerem, łączyły go niegdyś bliskie i serdeczne stosunki. Wśród członków genewskiego „Klubu Katowiczan" znajdują się nazwiska znanych i zasłużonych przedstawicieli kultury, nauki i sztuki.

http://rcin.org.pl

Najpierw zaprenumeruję sobie

NA TEN ROK:

„KRÓLOWĘ APOSTOŁÓW"

organ miesięczny Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów. Przynosi on obok informacyj o rozwoju i działalności Stowarzyszenia w Polsce, liczne artykuły treści ascetycznej, pedagogicznej i beletrystycznej **roczna prenumerata zł. 3.—**

albo

„MAŁEGO APOSTOŁA"

miesięcznik ilustrowany dla młodzieży i przez nią bardzo lubiany. Jest on dla rodziców i nauczycieli wielką pomocą w wychowaniu dzieci **roczna prenumerata zł. 2.—**

lub też

„RODZINĘ POLSKĄ"

miesięcznik bogato ilustrowany, szeroko rozpowszechniony, nieustępujący w niczem najlepszym tego rodzaju pismom kraju i zagranicy, redagowany jest przez wytrawne siły fachowe. Każda rodzina inteligentna czyta „Rodzinę Polską" **roczna prenumerata zł. 10.—**

KUPIĘ SOBIE TEŻ JEDNĄ Z KSIĄŻEK:

Chojecka M. — Opętańcy	zł. 1.50
Lucas J. Ks. — Radość życia	„ 1,20
Lucas J. Ks. — Z biegiem roku	„ 2.—
Majewski A. Ks. — Podróż misyjna do Afryki	„ 3.—
Majewski A. Ks. — Cztery lata wśród murzynów ilustr. i opr.	„ 8.—
Majewski A. Ks. — Świat murzyński, ilustr.	„ 5,50
Majewski A. Ks. — Róże św. Teresy od Dz. Jezus	„ 2,50
Newman Kard. Ks. — Kalista (powieść)	„ 2,50
Wołowska-Siemieńska — Ku czci Wandy Malczewskiej	„ 1.—
Ahasfer X. — Tunka	„ 3.50
Brodowski Feliks — Stokrotka M. Boskiej	„ 0,50
Wanda Grochowska — Dwór i chata	„ 2,50

KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA

Błogosławieni miłosierni (nowe wydanie) brzeg czerw. opr. płócienna	zł. 3,—
brzeg złoty opr. płócienna	zł. 4,—
brzeg złoty opr. skórzana	zł. 6,25
Jak kochać Jezusa, w opr. płóciennej z brzegiem czerwonym	zł. 2,—
w opr. płóciennej z brzegiem złoconym	zł. 2.50
w opr. skórkowej z brzegiem złoconym	zł. 5.50
Kwiateczek Jezusa, w opr. płóciennej z brzegiem złoconym	zł. 2.50
w opr. skórkowej z brzegiem złoconym	zł. 5.50
Przewodnik do Komunji św. w opr. płóciennej z brzeg. czer.	zł. 2.80

NIE ZAPOMNĘ TEŻ ROZPOWSZECHNIAĆ:

„POLSKI", dziennika katolickiego, **miesięczna prenumerata zł. 4.50**
(zamawiać na poczcie)

„PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO", tygodnika dla inteligencji katolickiej,
(adres: Warszawa, Krak. Przedm. 71). **prenumerata kwartalna zł. 6.—**

„POSIEWU", tygodnika dla wsi i miast, **kwartalnie zł. 2.30**
(adres: Warszawa, Krak. Przedm. 71).

ZAMAWIAĆ:

Wydawnictwo Księży Pallotynów

Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

http://rcin.org.pl

alc. 103/ 55 k

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

K T, J 17
2/8

http://rcin.org.pl

P. Ir
139